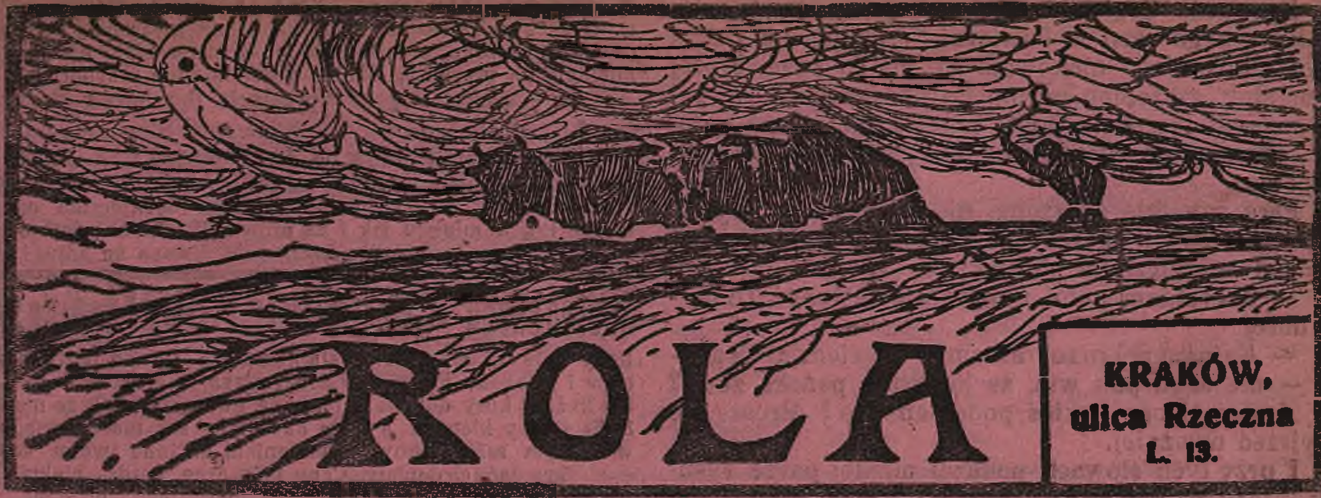
Nr 24. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 13 czerwca 1937




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



**„Wskrzeszenie Łazarza"** powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.

**Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądania wysyłamy.**

**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"**
**Ile macie siły,**
**By jej słowa kraj nasz cały**
**Corychlej zwiedziły.**

### Złośliwość.

Rysownik Cegielski, zdolny karykaturzysta, siedział pewnego razu w kawiarni, czekając na znajomego. Obok niego ulokowała się młoda para, której bezmyślny szczebiot mocno go denerwował. W pewnej chwili rysownik wyjął notes i zaczął coś rysować, rzucając co chwila znaczące spojrzenie na młodą panią.

Para zamilkła speszona, nie wiedząc, co czynić. W pewnej chwili mężczyzna chrząknął groźnie i powiedział energicznym głosem:

— Zabraniam panu rysować moją żonę! To bezczelność.

— Najmocniej przepraszam — powiedział Cegielski — ale skąd pan wie, że ja rysuję pańską żonę? Czy dostrzegł pan jakieś podobieństwo? Proszę się przyjrzeć uważniej.

I przy tych słowach pokazał młodej parze rysunek, który przedstawiał... gęś...



### W koszarach.

— E! ty pramido egipska!

— A czy pan sierżant widział kiedy jegipską pieramidę?

— Widzieć nie widziałem, ale ją sobie wyobrażam, kiedy się na was patrzę, Węcołek.



### Nie upadnie.

Malutka Basia schodzi ze schodów trzymając w rączkach większy garnczek.

— Tylko uważaj, Basiu, żebyś nie upadła.

— Niech się mama nie boi, przecież trzymam się garczka.



### Obaj fundują.

Moryc zaprosił do Izaaka do restauracji i zamawia śniadanie:

— Panie kelner, proszę przynieść jedną gęsią wątróbkę i dwa talerze.

Po uczcie Izaak chce się zrewanżować, więc przywołuje kelnera i mówi:

— Panie kelner, proszę przynieść jedno cygaro i dwie popielniczki.



### Genialny lekarz.

— Czy żona pańska miewa w dalszym ciągu ataki nerwowe?

— Ależ skąd! Nasz lekarz domowy uzdrowił ją po prostu genialnie!

— W jaki sposób?

— Po prostu powiedział jej, że ataki są oznaką starości.



**Za zmianę adresu należy się 40 groszy**

Nr 24 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 13 czerwca 1937

# ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

## Rozsądek w małżeństwie

Życie małżeństwa składa się z łańcucha, w którym ogniwami są wielkie codzienne sprawy, ważne, mniej ważne, drobnostki i niezliczone zagadnienia. Od umiejętności przyjmowania wszystkiego rozsądnie i spokojnie zależy szczęście dwojga ludzi, związanych ślubem.

Ludzi doskonałych nie było, nie ma i nie będzie. Każdy ma jakieś wady, jedni większe, inni drobniejsze jakieś nawyczki, przywary. Trudno więc znaleźć dwoje ludzi, którzy by w stosunku do siebie nigdy nie okazywali choćby nieznacznego niezadowolenia. Żonie może nie podobać się, że mąż rozsypuje popiół z papierosów i trzeba jej przyznać zupełną słuszność. Mąż znów może być niezadowolony, gdy żona nie przyszyła mu guzika do marynarki, bo zajęta innymi czynnościami w domu, zapomniała o marynarce i guziku.

Rozmaicie ludzie wyrażają niezadowolenie. Jedni nasrożą się, namarszczą i w milczeniu wyrazem twarzy okazują oburzenie. Inni znów gadają do nieskończoności jedno i to samo, aż uszy bolą. Bywają i tacy, że robią najokropniejsze awantury z najbłahszego powodu. Zwykle jednak te wszystkie znaki niezadowolenia mają przebieg krótkotrwały i przechodzą bez wyrządzenia szkody w pożyciu małżeńskim.

Tak też być powinno. Tak żona jak mąż powinni być wyrozumiali na wzajemne swe usterki i błędy. Jeżeli jedno zrobiło coś nie tak, jak zrobić powinno, druga strona zamiast oburzać się, złościć i gniewać, powinna pomyśleć, że sama też nie jest bez błędu. Wtedy nie będzie gniewu i sprzeczek w małżeństwie.

Gniew jest złym doradcą. A przy tym czy to nie jest dziecinnie śmieszne, gdy małżonkowie „gniewają się" na siebie? Przestają rozmawiać, boczy się jedno na drugie i własnowolnie zatruwają sobie życie.

Do twardej i ciężkiej walki o byt gniew dodaje goryczy i utrudnia wzajemne pożycie. Gdyby przynajmniej gniew mógł spowodować poprawę z jakiegoś błędu, gdyby przez irytację i wymyślania można było odzwyczaić człowieka od czegoś niewłaściwego, możnaby ostatecznie usprawiedliwić to uczucie. Ale wiemy dobrze, że gniewem do niczego dobrego nikt nie doszedł. Tak z dziećmi jak i z dorosłymi więcej można zrobić łagodną perswazją i spokojem, niż najokropniejszym wymyślaniem i złością.

Para małżeńska zagniewana na siebie, pod wpływem chwilowej złości wyszukuje skwapliwie błędy drugiej strony, zapominając o swoich własnych. To często prowadzi do kłótni i ostrych wymówek, te zaś wywołują awantury w domu i nie rzadko prowadzą do rozejścia się.

Żeby pojąć niewłaściwość gniewu w małżeństwie, trzeba zastanowić się tylko nad wzajemnym stosunkiem małżonków do siebie. Każdy przyzna, że widok zagniewanych na siebie małżonków jest dziwny i śmieszny.

Jeżeli kupiec oszuka klienta na wadze lub jakości towaru, klient może rozgniewać się na niego i kupować w innym sklepie. Ale jeżeli mąż pogniewa się na żonę, albo żona na męża, to ani wyprowadzać się nie mogą, ani też rozchodzić się nie wypada. Oboje wiedzą dobrze, że gniewając się robią głupstwo, a jednak trwają w uporze i spoglądają na siebie z pod oka, jak wróg na wroga.

Dlaczegóż więc gniew jest tak częstym gościem w małżeństwach? Gościem nieproszonym, bo któżby zapraszał go dla zatruwania życia człowiekowi?

Od nas samych jednak zależy zabronić wstępu temu nieproszonemu gościowi. Bez najmniejszej trudności każde małżeństwo może zapomnieć, że istnie-

je na świecie uczucie w rodzaju gniewu jeżeli obie strony zechcą mieć troszeczkę dobrej woli, cierpliwości i wyrozumienia.

Zamiast gniewać się na żonę lub męża, należy zastanowić się, czy ten gniew pomoże w danym wypadku, czy nie możnaby załatwić danej sprawy drogą pokojową bez złości i wzajemnych wyrzutów. Po chwili zastanowienia taką drogę każdy człowiek znaleźć może. Trzeba tylko chcieć.

---

B. BOLESŁAWITA.

# BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

## V.

— A może ja paniom moim, zamiast przybyć z usługą, której nie potrzebujecie, przyszedł natrętem nie w porę? — zapytał prawie nieśmiało, spojrzawszy na chłodny wyraz starszej niewiasty.

— O! proszę pana — odpowiedziała matka — chorych i biednych nawiedzać, toć uczynek chrześcijański... A Hela dodała:

— Jakże pan mówić to możesz! wiesz przecie, jak nam sierotom miłym zawsze jesteś gościem. Aleśmy już istotnie myślały, że dziś w tę burzę, wicher i słotę przyjść nie zechcesz!

— Co mi tam wicher i słota — rzekł, — siadając na przysuniętym krześle przybyły — służyłem niegdyś wojskowo, to się do wszystkiego nawykło; pomyślałem, że tu same panie jesteście, a tem mi pilniej przyjść było, że podobno ja tu już niedługo przychodzić będę,..

Hela spojrzała nań żywo — ale prędzej jeszcze spuściła oczy ku robocie, bo starsza zmierzyła ją wzrokiem surowym, jakby przestrogę dać chciała.

— Tak jest, tak... kończył nieznajomy — jutro zapewne moje interesa tu pokończę... a poza jutro... potrzeba będzie jechać!

Westchnął.

— Jechać! — spytała Hela — jechać?

— Tak! — muszę — dodał gość smutnie.

— Koniecznie? — szepnęło dziewczę.

— Gdyby to koniecznością nie było — rzekł znowu wzdychając nieznajomy — czyżbym myślał się ruszyć? Wierzcie mi panie moje, że mi tu dobrze, bardzo dobrze. Lubię tę samotność i ciszę, lubię tę pustynię waszą i wieczorne pogadanki przy kominie, — Ale darmo gdy obowiązek zawoła!

Spuścił głowę i zamyślił się.

— A tak to smutno — odezwał się po chwili znowu — opuścić dobrych ludzi, miłe twarze, gdy Bóg wie, czy się je już zobaczy więcej.

O! życie, życie — panie moje; cóż to za straszna przepaść, pełna tajemnic — gdyby mu nie przyświecała jakaś wiara i nadzieja, ufność w Bogu i sprawiedliwość.

Domawiał słów tych gość nieznajomy, gdy wejrzenie jego padło wypadkiem na ścianę przeciwległą, którą żywszym blaskiem oświecała stojąca na stole świeca.

Patrząc na ścianę, gość przestał mówić, ciekawość jego tak była podbudzoną, że nagle ująwszy świecę, zbliżył się do ściany i począł troskliwie przypatrywać się wiszącemu tam medalionowi i sylwetkom.

— Zdaje mi się — spytał — że ja tu tego u pań nie widziałem wprzódy.

— A! bo to Hela dziś dopiero dobyła — odezwała się starsza — i nie wiem dlaczego zawiesiła na ścianie wilgotnej... W tej biednej chacie to się nawet nie wiedzieć jak wydaje... a to są nasze pamiątki!

— Ja tę sylwetkę znam! to chyba on! tak! to on! — zawołał gość, przybliżając się do tej — która wyobrażała mężczyznę młodego... Popiersie otoczone było wiankiem a u dołu miało godła muzyki...

Hela patrzała wciąż bacznie na niego.

— To on! Skąd panie macie tę sylwetkę? — spytał nieznajomy, odwracając się ku kobietom.

— Jest to moja własność — odpowiedziała Hela — to pamiątka po moim poczciwym przyjacielu, po nauczycielu, któremum winna tę trochę co umiem...

— Jakto? więc znałyście Wacława Swobodę?

— A pan? znałeś go także? — spytała Hela, zrywając się z krzesła.

— Ja! to był mój serdeczny, najlepszy niegdyś przyjaciel — odparł gość z westchnieniem — jeden z tych ludzi, których gdy nam los odbierze, zdaje się jakby część własnej wydarł duszy... Te medaliony! zmiłujcie się panie drogie — jakim się tu sposobem dostały...?

— Te medaliony wszystkie trzy; swój, jakiejś kobiety nieznajomej nam i z cyfrą — odpowiedziała starsza — Swoboda przyniósł Heli, chcąc aby je ona przechowała... nie wiem dlaczego... Było to na niewiele dni przed śmiercią jego — nie wiem, czy co przeczuwał, ale był dziwnie jakiś smutny i pogrążony... Wkrótce potem, wiesz pan zapewne, jak niespodzianie tą okropną skończył śmiercią...

Swoboda przywiązał się do Heli, gdy jeszcze dzieckiem była, jakby do własnego dziecięcia... kochał ją jak my... A! był to człowiek rzadkiej dobroci, serca jakich mało... Wszystkie godziny wolniejsze, on, co żyjąc z lekcji, miał czasu tak mało — poświęcał wychowaniu sierotki...

Gość wpatrywał się pilno w Helenę, która siedziała milcząca i smutna... wspomnienie jej sieroctwa, starego przyjaciela zmarłego, powlokło czoło jej chmurą, łza toczyła się po pięknej twarzy.

— Pan go znałeś! — zawołała, ocierając ją Helena — ja byłam prawie dzieckiem, gdy go nieszczęście to spotkało, powiedz mi pan, wiesz pewnie coś więcej, niż my, co znaczyła ta śmierć jego straszliwa? Moja dobra opiekunka mało mi co o tym wypadku powiedzieć mogła, bo mało wiedziała sama... Czem ten człowiek anielskiej dobroci mógł na taki zgon zasłużyć? co spowodowało zbrodnię? Zmiłuj się pan — dodała gorąco, chwytając go za rękę — może drugi raz w życiu nie trafi mi się spotkać kogoś, — coby go znał jak my, a mógł mi dać o nim wiadomość, to był dla mnie, a! jakby ojciec przybrany, wszystkom winna tej opiekunce a matce — i jemu. Pojmujesz jak mnie wszystko, co się jego tyczy obchodzi O! proszę, proszę pana, nie odmawiaj mi...

Gość, jak gdyby milcząco pytał o pozwolenie starszej, spojrzał na nią: ta nie okazując żadnego pomięszania, — owszem ciekawość także — poczęła mówić.

## VI.

Mówiłam już, zdaje mi się panu — że Helunia, którą ja kocham jak córkę, a ona mi też płaci sercem dziecka, jest moją przybraną tylko w istocie sie-

rotą. Nie znamy nawet jej rodziców, tak się to nieszczęśliwie dla niej złożyło.

Gość potakująco głowę skłonił a patrzał na piękną, osmuconą jeszcze tym wspomnieniem Helę, — z większą, niż wprzódy, wytężoną uwagą, jakby w rysach jej szukał jakiegoś podobieństwa, jakichś śladów, utwierdzających rodzące się domysły.

— Nie mam ja teraz żadnych dla Heli tajemnic — mówiła dalej starsza — nie chcę nic przed nią ukrywać, aby biedaczka nie roiła nadaremnie, pragnęłabym, żeby się jej los wyjaśnił, ale dziś już się tego trudno spodziewać — tyle lat upłynęło!

Byłam jeszcze wówczas młodą bardzo, tylko cośmy się pobrali — ja i mąż mój nieboszczyk mieszkaliśmy w Warszawie, bo Ksawery mój służył w kancelarii marszałkowskiej i był manualistą przy samym Księciu Marszałku. Jednego dnia przyprowadził mi właśnie tego Czecha Swobodę, który był mało znany a nie pragnący sławy i rozgłosu, rozmiłowany w muzyce aż do śmieszności. Dla niego na świecie nie nie było już nic do postawienia obok niej.

Przed laty już kilku, jak mi powiadał, przywędrował był do Warszawy, pieszo, z małym tłumoczkiem na plecach, w którym było więcej nut, niż bielizny, z wesołością młodą i nadzieją. Dał się poznać w stolicy prędko ze swego pięknego talentu, bo grał cudnie, jak panu wiadomo na klawikordzie i skrzypcach, a śpiewał jeszcze cudowniej. Kiedy czasem na chórze w kościele arię jaką wziął na siebie, to wszyscy zapominali o modlitwie, zasłuchiwując się. Począł tedy dawać lekcje po pańskich domach i jak tylko mógł na chleb powszedni zarobić — już więcej nie pragnął. Oszczędzał, żeby kupić jaki taki fortepianik, a dostawszy go, mało nie oszalał.

— Otóż Swoboda — kończyła starsza — i mnie począł był dawać lekcje na klawikordzie, potem trochę śpiewu; bywał w domu naszym często bardzo, mąż go zapraszał, chcąc się wywdzięczyć, że tak drogo jak inni za lekcje nie płacił a że mu po pańskich pałacach i ceremoniach wydawać się u nas musiało jak u rodziny (są to jego własne słowa, które z ust jego słyszałam) więc gościł choć bez lekcji, grał, rozpowiadał, a myśmy słuchali. Z mężem moim poprzyjaźnili się jak bracia, jam się też do niego przywiązała jak do krewnego, nie było u nas prawie dnia bez Swobody.

Niewielem się ja tam od niego nauczyła muzyki, bo to była fantazja Ksawerego nieboszczyka, a ja tylko, żeby mu dogodzić, męczyłam się nad klawikordem, choć w istocie talentu nie miałam. Miło mi było, że Ksawery zyskał przyjaciela, bo w istocie skarb to był drogi ten człowiek, tak był miły, skromny, przyjacielski i usłużny.

— Właśnie w tym czasie, kiedy on się tak poprzyjaźnił z nami, w rok podobno jakoś, Bóg nam dał tę oto sierotkę Helusię. Mogę powiedzieć, że nam ją Bóg dał, bo i dziś ona mi życie słodzi, ona mnie trzyma przy życiu, a sowicie wynagrodziła za trochę troskliwości o nią w dzieciństwie.

Hela pocałowała w rękę przybraną matkę.

— Był to wypadek dla mnie pamiętny. — mówiła dalej Ksawerowa — a do dziś dnia jeszcze tajemniczy i niewyjaśniony. Opowiem go panu, który nam tyle okazujesz przyjaźni, rzadko się co komu podobnego trafia.

Męża mojego podówczas w domu nie było, wziął go był z sobą dla listów Książę Marszałek, jadąc na wieś. Siedziałam, krzątając się około gospodarstwa, gdy zapukano do drzwi... Widząc nieznajomego mi zupełnie poważnego mężczyznę już nie młodego myślałam, że się o drzwi pomylił — gdy bardzo wyraźnie powiedziawszy moje nazwisko — zapytał mnie, czy to ja jestem panią Ksawerową... Zdziwiona wprowadziłam go do mieszkania. — Tu nie widząc nikogo, począł od zapytania, czyśmy sami i czy poufale mówić może ze mną, zaklinając, abym, czy się zgodzę na jego prośbę lub nie, zachowała ją w jak najgłębszej tajemnicy. Ale nazwiska swego jeszcze nie wyjawił. Spytałam go o nie — odpowiedział mi grzecznie, że to do rzeczy nie należy i że się o nim dowiem później. Po długich mówieniach, naostatek rzekł do mnie, iż przychodzi mi proponować układ bardzo korzystny, że gdy własnych dzieci nie mamy, chce nam na wychowanie powierzyć sierotkę, nie mającą ani ojca, ani matki, a oddaną w jego opiekę.

Skąd o nas słyszał, kto mu tę myśl poddał, tego mi powiedzieć nie chciał. Przydał też, że dla przyczyn pewnych nazwiska nawet rodziców dziecięcia powiedzieć nie może, ale to później nam odkryje... gdyż małżeństwo dla familijnych przeszkód było sekretnie zawarte i t. p. Ofiarował przy tym corocznie opłacać za wychowanie Heli parę set dukatów, które nam przy naszej szczuplej pensyjce skutecznie pomóc mogły. — Po dłuższych wahaniach zgodziliśmy się na wszystko i tegoż wieczora przywieziono nam dziecinę.

Bóg świadek, jest mi tak drogą, jak moja własna.

Hela westchnąwszy, otarła łzę kryjomo, a Ksawerowa mówiła dalej:

— Dom się nasz rozweselił, we mnie nowe życie wstąpiło. Tak nam było dobrze z naszą sierotką, nie licząc tego, że w pomoc nam przybyła bardzo. Gdy nam ją ów pan, który był doktorem wieczorem przywiózł w karecie, szukałam zaraz w powiciu, na szyjce, czy nie znajdę jakiego znaku, pamiątki medaliku, ale nie znalazłam nic. Lekarz mi tylko oznajmił, że dziecię było ochrzczone, że imię miało Helena, — a do czasu zostać miało bezimienną.

Wytłómaczyć sobie trudno, dlaczego rodzice się później ani nie upomnieli, ani nie zgłosili, bo choć doktór mówił, że nie żyli, jednakże zdawało się nam, że umyślnie tylko tak nam powiedział. W pierwszych latach po razy kilka, gdy mnie w domu nie było, wiem, że jakaś pani przyjeżdżała wieczór z doktorem, aby dziecinę zobaczyć. Za każdym razem i dla niej i dla nas coś zostawiła. Przez lat kilka opłacano nam bardzo regularnie pensyjkę Heli, lekarz się często dowiadywał, później ta nieznajoma pani bywać przestała, a jam się prawie cieszyła, lękając się, żeby nam dziecka, do którego się przywiązałam — nie odebrano.

Dziecię też rosło Bogu dzięki szczęśliwie; — Swoboda, nasz przyjaciel, wedle swojego obyczaju w domu naszym niemal codzień bywał. Że to było serce dobre, a potrzebujące przywiązania, jak my oboje, tak i on się w naszej Helenie rozmiłował, — przywykł do niej i aż psuć ją nam zaczął. Siedział z nią godzinami na ziemi, niańczył, bawił się z nią jakby sam był dzieckiem, przynosił jej cacka, łakocie, karmił, pieścił, stroił, nosił — a jak tylko było można pomyśleć ją czegoś uczyć — zaklął się, że innego nad niego nauczyciela mieć nie będzie.

O! poczciweż to, serdeczne było człowieczysko.

— O! i jam się też do niego przywiązała, — dodała z cicha Helena — jakby do starszego brata, — a gdy dzień go nie widziałam, tęskno mi było i na płacz się zbierało. Ale w smutnym przeznaczeniu moim było, — żeby to wszystko, co mi mogło życie

osładzać — błysło tylko i — znikało. Dostałam właśnie i gdym najwięcej potrzebowała takiego nauczyciela, Pan Bóg mi go odebrał. I to jeszcze w sposób tak niespodziany, tak okropny, tak zagadkowy, jak całe życie moje.

— Wiem, przerwał gość... wiem, pamiętam ten wypadek.

Służyłem jeszcze natenczas wojskowo w Warszawie i szedłem właśnie do koszar, gdy z ulicy spostrzegłem tłum ludzi, biegnących ku Bednarskiej i ktoś mi rzucił wieść, że tam zbrodnia jakaś popełnioną została, że zabito jakiegoś cudzoziemca, muzyka... Tknęło mnie to, — bom pamiętał, że tam mieszkał Swoboda; pobiegłem za innymi. Ciżba już otaczała domostwo, ale do środka jeszcze się nikt nie dostał, bo bramę zaryglowano. Dowiedziałem się, że Swoboda od dwóch dni się już nie pokazywał, wzbudziło to podejrzenie, a że drzwi były zamknięte, przystawiono drabinę do okna i spostrzeżono w izdebce kałużę krwi i leżącego trupa. Właśnie nadszedłem, gdy pachołkowie miejscy drzwi wyłamywali, urzędnik znajomy mi, wziął mnie z sobą. — Na wstępie okropny widok mnie uderzył.

Na łóżku nieposłanym, obok odemkniętego klawikordu i nut, które pisać zaczął (pióro leżało na ziemi) — ujrzeliśmy go w całym ubraniu wieczornym na wznak rozciagniętego, ale z twarzą jakby uśpioną i spokojną. Rękę jedną miał zwieszoną, — drugą zaś w chwili uderzenia za pierś się pochwycił i została tak konwulsyjnie zaciśnięta. Ale jak gdyby się ani bronił, ani opierał zbójcy, jakby dobrowolnie się poddał czy uśpiony był napadnięty — nie było śladu gwałtu, walki, pasowania się żadnego. Nic wkoło nie znaleźliśmy rozrzuconym, poszarpanym. Na podłodze zczerniała krwi kałuża, na sukniach strumień krwi zaschłej, a w piersi w samo serce wbity po rękojeść sztylet.

Morderca nie mając czasu czy odwagi wydobyć z rany oręża — zostawił go jakby na świadectwo po sobie. O samobójstwie pomyśleć nawet nie było można, chociaż byli i tacy, co go o nie posądzali. Ja, com widział leżące zwłoki, jestem pewny, że sam się przebić nie mógł. — Nie można też było napaści tej przypisać chciwości, bo nacóżby się łakomił u ubogiego zabójca? Pierścień kosztowny na palcu, szpilka brylantowa w żałobie — dary przyjaciół i uczennic pozostały nietknięte, choć były bardzo widoczne... W szufladzie otwartej mały zapas pieniężny leżał także nienaruszony.

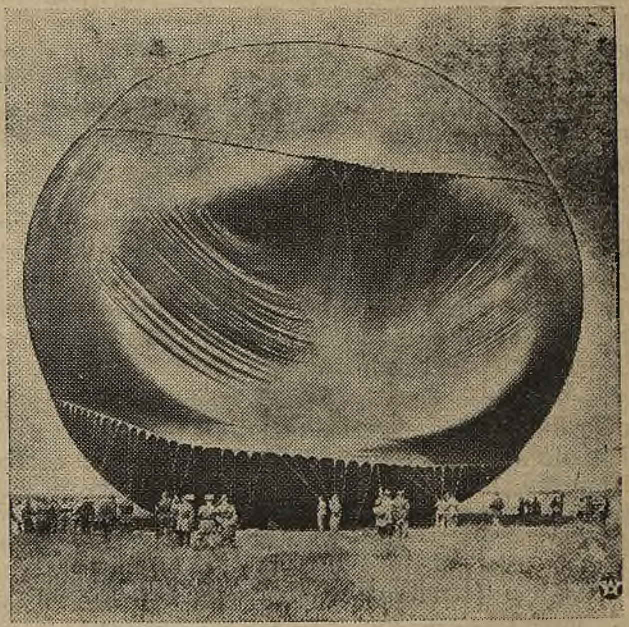
Pomimo to, szkatułka rozbita, biurko porozsuwane, kryjówki wszystkie przeszukane widocznie były

**Koronacja M. Boskiej Łaskawej w Stanisławowie.**



W ub. niedzielę odbyła się w Stanisławowie z udziałem przeszło 60 tysięcy wiernych z Małopolski wschodniej uroczystość koronacji słynącej cudami Matki Boskiej Łaskawej. Na uroczystość tę przybył Prymas Polski ks. kardynał Hlond, oraz arcybiskupi i biskupi obrządku rzymsko-kat., ormiańskiego i grecko-kat. Uroczystość ta połączona była z jubileuszem kapłaństwa ks. arcybiskupa Teodorowicza, metropolity ormiańskiego. Zdjęcie przedstawia cudowny Obraz niesiony po koronacji przez ulice Stanisławowa.

**Pożar balonu prof. Piccarda.**



Słynny ze swych lotów balonowych do stratosfery prof. Piccard zamierzał wraz ze swym asystentem Dr Cosynsem dokonać onegdaj nowego eksperymentalnego lotu stratosferycznego na swym balonie. Tymczasem powłoka balonu, gdyż już wszystko było do startu przygotowane, zapaliła się, powodując pożar całego balonu, który spłonął wraz z przyrządami badawczymi. Prof. Piccard jak również jego otoczenie i mechanicy wyszli z katastrofy bez szwanku.

i splondrowane, a co najdziwniejsza — w kominie widoczna była kupa popiołu ze spalonych papierów. Morderca, który dla niewiadomych powodów, zniszczywszy jakieś listy, notaty, a lękając się, aby może z ich szczątków spopielałych nie odgadnięto czegoś jeszcze, zdeptał i zdusił nogami, tak, że na popiele wyraźny znalazłem odcisk obuwia męskiego. Uderzyło mnie to, ja może jeden wszedłszy dostrzegłem ślad stopy, zdawało mi się, że noga była mała, a trzewik wykwintnej roboty z obcasem. Później wiatr od drzwi zawiał i popioły te rozprószył. Grzebałem w papierach spalonych, były zniszczone starannie, ale małe skrawki papieru niedogorzałego, zdawały się resztkami listów.

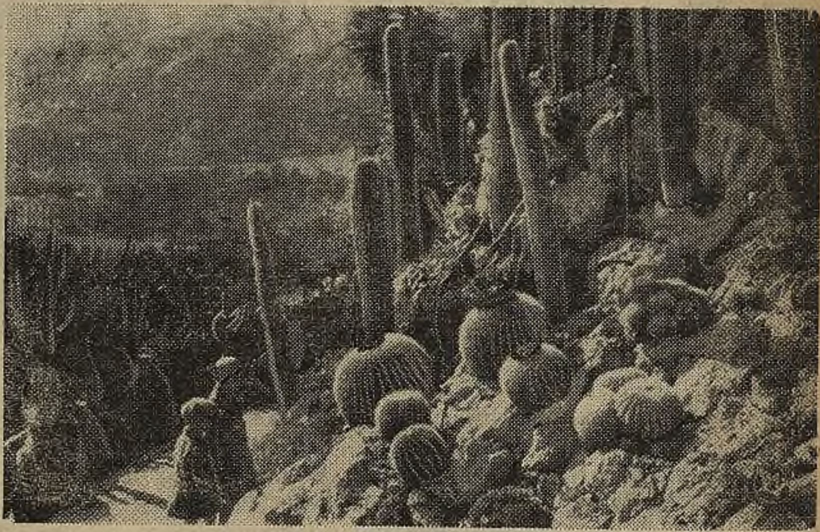
Gdy rozpoczęto obdukcję, sztylet dobywszy z rany, starano się naturalnie domyśleć coś z niego, — wpaść na jakieś poszlaki zbrodniarza — ale tu znowu przedstawiła się inna strona nierozwiązanej zagadki. Sztylet był przedziwnej roboty włoskiej, bardzo kosztowny, z rękojeścią szczerozłotą wyobrażającą kościotrup, okryty całunem. Posążek ten służący za ujęcie, tak był po mistrzowsku wykonany, iż sam król JM., który go sobie przynieść kazał do obejrzenia, osądził go dziełem Benwenuta Celliniego, jednego z najsławniejszych rzeźbiarzy włoskich. Skąd taki klejnot mógł się wziąść w ręku zbrodniarza?

Ten dzień, te godziny, które spędziłem w mieszkaniu mojego przyjaciela, nie wyjdą mi nigdy z pamięci; długi czas obraz zabitego Swobody, jego twarz zczerniała i wyraz jej łagodny, jakby przebaczał zabójcy... powtarzały mi się we snach. Oburzony szukałem z największą pilnością śladów, któreby na jakiś domysł wprowadzić mogły... ale naówczas nadto byłem wzburzony, żeby zwrócić uwagę na drobnostki, a potem nie czas już było powtórzyć... bo rzeczy i izdebka zostały opieczętowane... Pamiętam tylko, że rozpoczęta kompozycja przerwaną była w połowie i splamiona jakby rzuconym na nią piórem, że krzesła zdawały się upoważniać do wniosku, iż zabójca jakiś czas siedział naprzeciw Swobody...

Na ścianie nad łóżkiem, jakiś wizerunek musiał być zerwany gwałtownie, bo ćwiek tylko zgięty po nim pozostał...

Wypadek ten nietylko na mnie i przyjaciołach biednego muzyka, ale w całym mieście nadzwyczajne sprawił wrażenie, długi czas umysły się uspokoić nie mogły, wzywano zewsząd pomsty spawiedliwości, ale poszukiwania całkiem były bezskuteczne... (C. d. n.).

# Egzotyka Południa.



Kaktusy są roślinami przeważnie gorącej strefie Ameryki właściwymi; odznaczają się swymi dziwnymi kształtami: prawie wszystkie nie mają liści, lecz w ich miejsce pęczki kolców. Łodygi bezlistne, grube, mięsiste i zielone zastępują tym roślinom liście. Postać kaktusów bywa rozmaita: słupów krawędzistych, kul żebrowatych, łodyg wężowatych i t. p. Niektóre dochodzą do 30 metrów wysokości i są zdrewniałe. Kwiaty mają wielkie, zwykle jaskrawe, krótkotrwałe i często tylko w nocy się rozwijające. Ze słupka dolnego powstaje jagoda. Owoce niektórych kaktusów są jadalne. Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy piękne plantacje kaktusa jadalnego, którego coraz więcej w Ameryce zaczynają uprawiać. Kaktus pod względem gruntu jest rośliną wcale nie wybredną. — Ozdobniejsze gatunki kaktusów, których jest też większa ilość, hodują u nas w wazonach. Są też pewne gatunki kaktusów, których w Ameryce używają na żywopłoty.

# Jak się zachować podczas burzy?

W razie znajdowania się po za domem w chwili nadciągnięcia burzy należy trzymać się zdala od odosobnionych zabudowań na polu otwartym, od pojedynczych drzew, ogrodzeń z drutu, pagórków a także szerokich otwartych przestrzeni.

Za schronienie w czasie burzy może służyć jakaś pieczara, wklęsłość gruntu, głęboka dolina, zagłębienie pod wystającą skałą, jak również rosnący gęsty gaj.

Najlepiej jednak nie wychodzić z domu, gdy tylko zauważymy zbliżającą się burzę, a znajdując się pod dachem, trzymać się w czasie burzy zdala od pieców, kominków i wszelkich dużych przedmiotów metalowych, wktóre piorun najczęściej uderza. Wszakże wszystkie wielkie domy, które wybudowane są z żelazobetonu, tudzież mają wysoko poprowadzone rury gazowe, zabezpieczone są przed piorunami piorunochronami.

Powszechnie wiadomo, że człowiek, chroniący się w czasie burzy pod drzewami, bardzo często pada ofiarą porażeń od piorunów. Drzewa bowiem są dobrymi przewodnikami do wyładowywania elektryczności, nagromadzonej w chmurach.

Nie we wszystkie drzewa jednak trafiają pioruny. Innymi słowy nie wszystkie drzewa są dobrymi przewodnikami elektryczności. Stwierdzono mianowicie, że najczęściej biją gromy w drzewa dębu.

Podobnie jak w starożytności stwierdzono, że najczęściej uderzają gromy w drzewo laurowe. Charakterystyczne, że od lat kroniki notowały zabitych pod: modrzewiem, świerkiem, topolą, jodłą, dębem, wierzbą, wiązem, lipą, jesionem, a już najczęściej pod gruszą. Natomiast nie zanotowano ani jednego wypadku porażenia od piorrna, ani u ludzi, ani u zwierząt, chroniących się na przykład pod kasztan, orzech włoski, buk, jabłoń czy też wiśnię lub czereśnię.

Nikt dotychczas nie był w stanie zauważyć mo-

mentu uderzenia piorunu w drzewo. Zawsze człowiek widzi dopiero skutki uderzenia w postaci odłupanej gałęzi, względnie głębokiej rysy, biegnącej po drzewie od wierzchołka aż do samej ziemi. — Stwierdzono również, że wyładowania elektryczne podczas burzy przebiegają w drzewach nie przez jego środek, lecz przez korę.

Drzewa rosnące na mokrych gruntach są bardziej narażone na uderzenia piorunów. A więc w tym wypadku drzewa rosnące nad wodą i drzewa na mokradłach. Dalej zauważono, że drzewa, których korzenie wrastają do ziemi prostopadle są bardziej narażone na pioruny, aniżeli drzewa, których korzenie rozgałęziają się równolegle do płaszczyzny ziemi.

Oczywiście, najczęściej trafiają pioruny w drzewa wysokie. Drzewa niskie nie są narażone na uszkodzenia wskutek wyładowań elektrycznych.

Słusznym jest mniemanie, że drzewa chronią domy przed burzą i piorunami. W tym wypadku idealnym strażakiem człowieka jest topola, z konarami strzeliście pnącymi się ku górze. Dla ochrony domów idealnie nadaje się topola niskopienna, której korona ma skłonność rozrostu równolegle, a nie pionowo. Po za tym drzewo topoli reaguje odwrotnie na przewodnictwo elektryczne, niż inne drzewa. — Mianowicie prawdopodobieństwo uderzenia piorunu jest mniejsze, jeśli ziemia, na której rośnie topola jest mokra. Dlatego budujący domki na wsi winni w odległości mniej więcej 3 metrów od swego domu posiadać zwykłą topolę, a przed zbliżającą się burzą zwilżyć dobrze ziemię pod drzewem.




Że cłek do babów nie cuje nijakiego drygu, to i o nich gadać nie chce, bo i nie ma o cem gadać. Jak jeno o jakiej babie co gadam, to se taka zarasicko myśli, ze sie mam ku niej. I przecie to kuzdemu wiadoma rzec, ze jak chłop do baby wyciągnie jeno jeden palec, to ona cemduchu łapie za całą rękę, a nawet za całego chłopa łapie, zeby ino sie jej dał ucapić. A jak se wspomnę o tem, jak to casem ze mną było, to mi sie jaz markotno robi. Jedna baba tyrpie mnie za jedną rękę, druga baba za drugą, trzecia baba za jedną nogę, cwarta za drugą nogę, a piąta baba jesce za co inksego mnie łapie, tak ze mnie okrutecna strapacyja nieraz zbirała, co te baby chciały mnie porozdzirać, co se jedna drugiej mnie wydzierały.

I zeby se baby nie myślały, ze o nich gadam to do nich drygu nabiram, to juz nic dzisiaj o nich nie rzeknę, jeno opowiem jak to kiejsik Wojtek od Grzeli sprał okrutecnie zyda skróć tego, co mu spyrkę z worka ukradł, co se ją wiózł do chałpy z jarmaku.

A było to tak:

Zeby Wojtek prędzy sie mógł z jarmaku wrócić do chałpy, puścił sie bocnemi polnymi drugami i za jakie dobre pół godziny był juz tam, gdzie miał wołowego jechać skróć wielgaśnego piachu.

Zarasicko tez pociągnął se z flasecki raz i drugi, dobył z za pazuchy chleba, do tego upalił se kawał spyrki co ją wiózł we worku, jechał wołowego i spuscał se do wańciocha. Po jedzeniu pociągnął se jesce z flasecki, gębę otarł rękawem i jechał dalej wołowego, bo nie mozna było inacy.

Wnet przyswędały mu sie do pały różności co ujźrał na jarmaku, zamyślił sie chłopina i zaceno mu sie cnić. Kiwnął kilka razy pałą, potem se lepiej siadł, bat puścił z garści, potem lejce, sparł se pałę na półkosku i coraz lepsiejsy sen go zmorzył, tak, ze nareście zacął se galantnie chrapać.

Zeby miał te konicki co łońskiego roku sprzedał, co sie to byle cego strachały, toby pewnikiem sie zlękły i Wojtka gdzie poniosły. Ale te konicki były spokojniuśkie i cierpliwe na stanie. Szły se pomaluśku, potem troseckę skręciły nad fosę i zaceny se skubać trawę i pociągać co troseckę wóz za sobą. Już sie szarzeć na świecie zacynało, a Wojtek jesce na wozie chrapał.

Sedł se od miasta jakisik obdartus i juz miał wóz Wojtka minąć, ale sie zatrzymał, obejźrał sie dookolusienka i cichuśku przylazł do woza Wojtkowego i jak siandar zacął sukać cego na wozie. Znalazł worek wypchany spyrecką, wsadził do swoi torby, a do worka napchał kamieni i połozył worek gdzie przódy był, znów sie obejźrał dookolusienka, buchnął w las i ucik.

Wojtek wciąz chrapał na wozie, a konie skubały se traweckę. Byłby pewnikiem przenocował, ale przyswendał sie Mendel z Osiny. Zyd chybał prędziuśko az sie mu icki trzęsły, bo juz dobrze sie zmrocyło, a w lesie o przypadek nie trudno. Okrutecnie sie tez uciesy', gdy Wojtka zdybał. Zarasicko go obudził, bo se myślał, ze go na wóz zabierze razem z tobołeckiem jaki dzwigał.

— To ja se zdrzymnął — pada przebudzony Wojtek. — A niechze cie wciurności!

— Ej! Wojtku, — gada zyd — coby to z wami było, zeby nie ja! Niechby wilk wysedł...

— Eee! wilk jak wilk, ale niechby bies przyniósł złodzieja na konie! No, to siadaj Mendlu za to na wóz!

Zyd siadł na wóz i pojechali oba spieszno, bo się piachy skońcyły.

Ciemniuśko juz było jak zyd ślazł z woza i posedł do swoi chałpy.

Jak Wojtek tez do swoi chałpy zajechał, zawiódł konie do stajni i zarasicko zacął sukać worka ze spyrką, coby ją zaraz swoi babie dać. Znalazł worek, zaniósł go do izby i zacyna wyjmować śniego kamienie, co za spyrkę mu ktoś do worka napchał.

Nie wiele myślący Wojtek włozył kamienie nazad do worka i pochybał comduchu do zyda, coby za spyrkę zapłacił co mu ją bez drugę zezarł.

Zacął sie zyd przed Wojtkiem sumitować i gadać, ze to on nijakiej trefności nie zry, ale Wojtek nie uwierzył i złapał zyda za icek jedną ręką a drugą walnął go w łeb.

Wrócił Wojtek do chałpy na wiecerzę nie omaszconą spyrecką, co ją Wojtek stracił bez to, ze se w drudze chłopina za duzo z flasecki pociągnął.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Persja. II.**

W haremie, o którym wspominaliśmy w poprzednim numerze, żony nie są pewne, że nimi zostaną do końca życia. Sprzykrzenie się mężowi, lub jakieś intrygi mogą żonę pozbawić tego tytułu, w następstwie czego ta zmuszona jest opuścić harem.

Inną bowiem jeszcze plagą życia kobiet perskich, może jeszcze gorszą, to małżeństwo chwilowe, czyli wynajem żony na pewien określony czas, mniej więcej zbliżony do wynajmu domu. Zwyczaj ten datuje się z czasów długich podróży kupców perskich, którzy zebrawszy się w karawany opuszczali swe żony na długie miesiące, a nie chcąc przez ten czas utrzymywać wszystkie, co pociągało za sobą większe wydatki, niektóre z nich wynajmowali, aby sobie ulżyć kosztów. — Na szczęście zwyczaj wynajmowania żon powoli w Persji zanika, chociaż może jeszcze wiele lat upłynąć zanim ten wiążący się też z tradycją zwyczaj zostanie wykorzeniony.

Do wykorzenienia wynajmu żon, sprzyja okoliczność, że Persjanki, uczęszczające do szkół, otwartych przez szacha, wraz z oświatą zyskały nowe idee, sprzeczne z dawną tradycyjną poniewierką kobiet.

W ubiegłym roku odbył się w Teheranie kongres kobiet, któremu przewodniczyła Francuzka p. Janin. — Rezolucją kongresu postanowiono otrzymać zniesienie wielożeństwa, dowolnego zrywania małżeństwa i prostytucji, która w Persji szerzy się zastraszająco. O ile panie wyższych sfer i mieszczanki są nienagannych obyczajów, o tyle kobiety z niższych sfer odznaczają się lekkomyślnością, co zauważyć można w obecnej dobie, przyglądając się obrazkom z życia miejskiego, zwłaszcza w tak zwanych, zresztą bardzo licznych, bazarach, gdzie krąży wśród mężczyzn ogromna liczba kobiet. Niemal wszystkie opisy podróżników po Persji mówią właśnie o tych bazarach, jako o źródle demoralizacji, w jaką ten kraj coraz więcej popada.

Co prawda pozornie sylwetki kobiece, obracające się wśród tłumów, wydają się nietylko nienaganne, ale nawet wstydliwe. Żadna z nich nie skorzystała z dozwolonych przywilejów dla zmiany ustroju. Większość Persjanek zachowała nawet szpecącą opaskę z białego perkalu na okropnej masce z włosia i tylko od czasu do czasu jakiś szczegół zdradza, że chodzi o te kobiety, które sieją demoralizację, czyli tak zwane w Persji „tchendi". Kobiet takich nie tępi, jak u nas, policja i wogóle ma się wrażenie jakoby władze w tępieniu demoralizacji były bezsilne, i zdają się na wszystko patrzeć przez palce.

Wśród „tchendi" jest wiele śpiewaczek i tancerek. W dawniejszych czasach każdy możnowładca i niemal zamożny mieszczanin utrzymywał pewną ilość muzykantek, umieszczonych w pawilonach, rozrzuconych po ogrodach, zwanych „rajami". Do takich kapel brano też co najpiękniejsze dziewczęta. Nie było żadnej uroczystości bez demoralizujących popisów.

Ponadto, jeżeli panowały okresy dłuższej suszy, szkodliwe dla pól z białym makiem, dostarczycielem tak cennego w Persji opium, gdy obawiano się o utratę zbiorów ulubionej trucizny, dla przebłagania niebios urządzano popisy taneczne i tym podobne zabawy w polu, podczas których tancerki wirowały bez końca, od wieczora aż do białego rana, co rzekomo miało wpływać na długo oczekiwaną zmianę pogody.



Pożar stepu.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o zniesionych obecnie pod wpływem uchwał niedawno odbytego kongresu, małżeństwach małoletnich. Wydawano zamąż dziewczynki jedenasto i dwunastoletnie bez względu nawet na rozrost wydawanego za mąż dziewczęcia.

Obecnie szach przesunął termin zawierania związków małżeńskich do szesnastego roku życia, co ogólnie biorąc przyjęto w Persji z wielkim niezadowoleniem.

Okazuje się jednakże, że ta reforma znalazła wielu przeciwników wśród rodziców, a wobec tego, że pomiędzy chwilą wydania dekretu a jego uprawomocnieniem ubiegło kilka miesięcy, skorzystano z tej zwłoki, by masowo wydać nieletnie dziewczynki za mąż.

Ujemne skutki takiego wczesnego pożenienia dzieci nie dawały na siebie długo czekać. Dorósłszy do pełnoletności małżeństwa takie po większej części rozwiedły się, wyrzekając rodzicom przyczynę do ich za wczesnego pobrania się.

Owszem, Persja mogłaby być postępową i niejednemu innemu krajowi świecić przykładem, gdyby nie tradycja, której tak wiernie hołdują wszystkie niemal wpływowe osobistości w Persji wraz z szachem na czele.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Po katastrofalnej powodzi.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia zalane wodą tereny w Skalbmierzu w powiecie Pińczowskim. Okolice te, obok Miechowa i Działoszyc najbardziej ucierpiały wskutek niespodziewanej klęski strasznego żywiołu. Spadające masy wody, spowodowane oberwaniem się napędzonych na siebie dwóch chmur, były tak wielkie, że w okamgnieniu pozalewały gościńce i drogi, pola i domostwa. Grozę tej strasznej burzy i powodzi potęgowały ciemności nocy.

Akcję pomocy dotkniętym powodzią rolnikom ujął rząd w swe ręce, wnosząc do Sejmu wniosek nagły o uchwalenie 700 tysięcy złotych na pomoc dla powiatów dotkniętych ostatnimi klęskami powodzi.



## Straszne skutki złorzeczenia.

(Stare opowiadanie szwabskie). (Konkurs.).

Bardzo dawnymi czasy żył we wsi Echdorf bogaty młynarz, który miał córkę jedynaczkę, śliczną, jak anioła, osiemnastoletnią Jadwigę.

Pomimo iż ojcowie byli zamożni, jakoś żaden kawaler nie zgłaszał się prosić o rączkę nadobnej córuchny, co bardzo martwiło rodziców Jadzi.

Coprawda, to od czasu do czasu zjawiał się u młynarza jakiś chudeusz, chociaż porządny chłopak, ale długo się nie nacieszył zalotami do Jadzi, bo dostawał odprawę, by poszukał dla siebie równą sobie, a nie ich córkę z bogatego, domu.

Martwiło to rodziców bardzo, że żaden z lepszych nie przychodzi do córki w zaloty, która już dojrzała, tęsknić zaczyna coraz więcej.

W końcu zrażeni odprawą młodzieńcy, rozgłosili to szeroko, a skutek był taki, że później ani biedni nie przychodzili flirtować i umizgać się do Jadzi.

Aż pewnego razu w przystępie jakiegoś gniewu i wzbudzonej zazdrości, że córki innych jakoś mają szczęście, ojciec Jadzi, zakląwszy przy tym, rzekł:

— Już bym dał Jadzię i czartu, byle tylko się zjawił!

Skutki tego powiedzenia nie długo stary młynarz oglądał, bo oto raz w niedzielę po południu przyszedł do młyna śliczny młodzian i grzecznymi słówkami umiał sobie zjednać serca córki i rodziców Jadzi.

Prawił różne anegdotki, żartował, flirtował, pięknie śpiewał, a głos miał tak miły i dźwięczny, że Jadzia pragnęła, by młodzian już, już oświadczył się o jej rękę.

Ale jak to często bywa, że młodzieńcy nie spieszą się z oświadczynami, tak też i ten jakoś ani słowem nie wspominał o żeniaczce.

Trwało to dość długo. W końcu młodzian zaczął być rzadszym gościem w domu młynarza i dalej ociągał się z żeniaczką. Głos jego nie wydawał im się być tak miękki, a tych pieszczot jakie odbierała od niego córka młynarza było coraz mniej.

Pewnego razu zauważyła młynarka, że elegancki kawaler ma coś za krótkie trzewiki na nogach i jakoś podejrzanie okrągłe. Iście kopyta końskie. Włosy miał czarne, lokowate. A kiedy raz dziewczyna głaskała jego bujne kędziory, zauważyła, że z przodu w lokach tych wystawały dwa niewielkie sęki, podobne do rożków zwierzęcych. Dało to więc dużo do zastanowienia młynarzom i frasowali się nie mało.

Wybrał się stary młynarz po poradę do bardzo z bogobojności słynnego pustelnika, do pustelni znajdującej się w trzeciej wsi.

Przybywszy do pustelnika młynarz opowiedział mu o wszystkiem, a pustelnik słuchał uważnie, a gdy młynarz skończył, taką radę i sposób mu dał, aby przekonać się co za istotą jest ten kawaler:

Do dzbanuszka glinianego nalał wody święconej, zniósł z poddasza pęk spory ziela święconego i wręczywszy to młynarzowi nakazał, by świętościami tymi cały swój dwór wykropił i poprószył wokół, nigdzie nie przerywając pasma. Dał też radę, że o ile młodzian przekroczy granicę oświęconą, prawdziwym będzie człowiekiem, jeżeli się wstrzyma zapewne czart to będzie.

Pewnego dnia po południu szedł ów kawaler w stronę młyna. Zaciekawieni młynarze na sukces świętości wyglądali w drzwiach.

Nagle pode-wał się młodzieniec i stanął jak wryty, bowiem doszedł do pasma pokropionego święconą wodą. Strach zdjął młynarzy i córkę:

— Toż to naprawdę diabeł! — rzekła córka.

Ten zaś ani cal nie poszedł dalej, a widząc, że pułapkę zastawili na niego, wściekły zawołał:

— Tak, tak, mnie już nie zobaczycie, ale nasienie, którem posiał, zostanie!

Znikł i nie pokazał się więcej.

— — — — — — — — — — — —

W jakiś czas po tym córka młynarzy zachorowała i powiła chłopaczka jak cacko. Dziecię rosło i chowało się pięknie, ale nie pocieszyło to pobożnych młynarzy, mając ciągle pogróżkę djabła w sercu. Chłopaka, który podrósł uczyli bogobojni mnichowie na chwałę Bogu i pożytek ludziom. Będąc starszym udał się na wyższe studia i wkońcu został kapłanem. Nawet dobry był z niego dusz pasterz i znano go szeroko jako kaznodzieję o cudownej wymowie.

Ale stało się tak, że ów kaznodzieja popadł w pychę, dużo o sobie zaczął myśleć, nową ewangelię napisał, co niewygodne przykazania wykreślił albo zmienił, a nawet tak daleko upadł, że stosunki miłosne zaczął utrzymywać.

Padła na niego klątwa od Ojca świętego. Tym bardziej zapałał nienawiścią do Kościoła rzymskiego. Uwiódł zakonnicę, ożenił się z nią, zaprowadził no-

wą wiarę i nazwał się papieżem. I znalazł zwolenników, którzy poszli za nim, bo jego wiara wygodniejszą była, nie krępująca. Do dziś dnia też rozrzuceni po Niemczech pozostali wyznawcy tej jego błędnej nauki.

Tak więc ziściły się straszne słowa wyrzeczone lekkomyślnie przez młynarza, co też bardzo odpokutował, bowiem diabeł jako lew krąży po świecie, czyhając na zdobycz.

*Teofil Stolarz.*

## Z życia flisaków pienińskich.



Jechanie galarem lub tratwą po rzekach, których wody płyną wolno nie przedstawia większej trudności. Natomiast na rzekach górskich, jak Poprad, Dunajec i wiele innych, których wody rozhukane pędzą z gór, jazda tratwą czy galarem jest połączona z wielkim niebezpieczeństwem i trzeba wielkiej umiejętności w kierowaniu, by nie rozbić tratwy lub galaru i nie paść ofiarą swej nieumiejętności.

Nie każdy też góral może zostać flisakiem na Dunajcu. Musi złożyć specjalny egzamin przed komisją przy współudziale Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. Ostatnio odbyły się egzaminy kandydatów, które powiększyły kadry flisackie. Na zdjęciu grupa flisaków podczas egzaminu.

STANISŁAW ZUCHARA.

# Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

Jakub pochwycił go za rękaw.

— Uciekacie już?

— Tak, odjeżdżam.

— Więc nie będziecie kupować ziemi?

— Nie.

— Dlaczego?

— Ot, tak sobie.

— Lecz co?

— Przestała mi się podobać — burknął maziarz odpychająco, lecz Jakub nie zważał na to.

— Jeszcze chwilę, pogadamy trochę...

Matołd zatrzymał się niechętnie.

— O czym?

— O wszystkim, — nawet o ziemi, którą kupić chcecie.

— Nie ciekawym.

— To może... o polityce?

Maziarz zdziwiony spojrzał na Jakuba.

— O polityce?

— Tak, tak, o polityce, — rzekł — uśmiechając się kącikami ust, Jakub.

Maziarz usiadł.

— Więc? — ja właśnie od was chciałem się czegoś dowiedzieć, boście widzę człek światowy...

Maziarz badawczo spojrzał na Jakuba, po czym niechętnie machnął ręką.

— Ech... ja nic nie wiem.

— Ja też nic nie wiem — zawołał Jakub, szczerząc zęby w pijackim uśmiechu.

Matołda wstręt brał. Ten pijak o różowym nosie wydał mu się ostatnim chuliganem, postanowił więc uwolnić się od niego za wszelką cenę.

— Idę już...

— Nie — zatrzymał go Jakub — nie powiedzieliśmy sobie jeszcze wszystkiego.

— Jakto? — Matołd zdziwił się.

— Ano, mówię, że jeszcze nie powiedzieliśmy sobie wszystkiego — mówił Jakub, wypróżniając nowy kubek samogonki. — Czy wiecie jak się ta wioska nazywa.

Matołd przez chwilę zastanawiał się czy zostać jeszcze z tym pijakiem czas jakiś, czy pójść sobie precz.

— No, wiecie czy nie? — nalegał pijany już zupełnie Jakub.

— Nie.

— Klemontów. A wy, z jakiej wsi pochodzicie?

— Z Krzyżówki.

— A daleko to?

— Mówiłem przecież, że blisko Wilna — rzekł Matołd niecierpliwie.

— Aha — mruknął Jakub — z pod Wilna. Byłem ci i ja kiedyś w tamtych stronach, kiedy to w sołdatach służyłem, lecz to już dawno było. Więc wy aż stamtąd przyjechaliście do nas ziemi kupić?

— Nieinaczej...

— To dobrze, to dobrze — mówił Jakub — i ja was chwalę za to. Niema to, jak być rolnikiem.

— Słusznie...

— Wiadomo. Więc i was oskoma bierze ziemię orać To dobrze. Ja nawet miałbym tu coś dla was, tylko... ten...

— Co? — zapytał maziarz.

— Ech, nic, nie ma co wspominać... może w złą godzinę. Więc mówię wam, że nie ma to jak chłopu w dzisiejszych czasach.

To mówiąc Jakub ujął się pod boki i zaśpiewał:

Nie ma ci to nie ma,
Jak to chłopu na wsi —
Gorzałkę popija,
I kapustę kwasi.

— A co, — zawołał do Maziarza — nie pięknie to? — powiedzcie.

— Ślicznie — przytaknął tenże — ale powiedzcie już raz, jaką to ziemię macie dla mnie?

— Kto ja?

— No tak, — przed chwilą właśnie mówiliście o tym.

— A, prawda, mówiłem, tylko ten... ale mniejsza z nim — bierz go licho. Otóż jest ci tu gospodarka jak wymarzona, w sam rząd dla was. Ziemia dobra,

coś ze sześć mórg pierwszej klasy. Jeno budynki nieco nadszarpane, ale to nic. Kto gospodarzy łatwo się podniesie.

— A kto sprzedaje?

— Piotr Korbel, — nawet niedrogo chce.

— A dlaczego sprzedaje? Nie wiecie? — dopytywał maziarz.

— At, nie ma o czym mówić.

— Dlaczego?

— Bo... no, widzicie — to jest niebezpiecznym trochę, gdyż noc się zbliża.

Matołd zdziwiony nadstawił ucha.

— Ale powiedzcież już raz, dlaczego? — nacierał.

— Jakub obejrzał się dokoła, po czym nachylił się do maziarza.

— Ano, kiedy już chcecie, to wam powiem. Piotr dlatego sprzedaje to pole, bo zaraz za jego chałupą znajduje się ten młyn... wiecie?

— Młyn? — zdziwienie maziarza dochodziło szczytu — a cóż to ma do rzeczy? Cóż to za młyn?

— Ho, ho, — półgłosem tłumaczył Jakub, — a w słowach jego znać było obawę — to nawet niemały młyn, tylko, że w nim nie miele się mąki.

— Dlaczego? czy rzeka wyschła?

— Eee... — mruknął Jakub — nasza rzeka nie wysycha nigdy. Inne tu są powody.

Matołd coraz bardziej zdziwiony spojrzał na Jakuba.

— Cóż to takiego?

— Straszno mówić — mruknął Jakub, nalewając sobie nowy kubek. — Tam straszy!

Maziarz wybuchnął śmiechem.

— Straszy? ha, ha! To istotnie coś ciekawego. A czy urwało już komu łeb?

Jakub miast odpowiedzi wypił wódkę, machnął ręką i szklanym wzrokiem spojrzał na maziarza.

— Nie śmiejcie się, Janie — rzekł poważnym głosem, w którym dźwięczała nuta wiary we własne słowa, — to jest doprawdy diabelski młyn. Gdy tylko nów nadejdzie i nocna cisza okryje świat, niebezpiecznie jest wtedy zbliżać się do tego młyna. Złe wtedy tam króluje i może krzywdę wyrządzić.

Matołd nie odrzekł nic. Z uwagą przyglądał się staremu pijakowi, nie wiedząc czy ten bredzi, czy prawdę mówi. Ilość wypitej przez niego wódki była wielka, ale Jakub w tej chwili nie zdawał się być pijanym. To trochę zastanowiło go.

— A czy dawno tam straszy?

— Uhum — mruknął Jakub — dawno już. Zaraz jak tylko Maćka Sochę żandarmi wzięli.

Matołd słysząc te słowa zbladł strasznie, a usta zadrgały mu konwulsyjnie. Szybko odwrócił się w przeciwną stronę, żeby ukryć bladość swoją i nawet nie zauważył, jak oczy starego pijaka z ciekawością podążyły za nim i dziwne błyski zapaliły się w nich. Maleńką chwilkę to trwało — i gdy Matołd uspokoił się, miał już minę zupełnie obojętną i najspokojniej w świecie dopijał nowego kubka.

Matołd przez chwilę wpatrywał się w czerwoną twarz Jakuba, po czym postanowił dowiedzieć się bliższych szczegółów w młynie, który zainteresował go bardzo.

Rzekł więc:

— A czy ten młyn nie leży czasem za wsią, z północnej strony?

Jakub nalewał nowy kubek.

— Tak, z północnej strony wsi, będzie stąd jakieś dziewięćset kroków. Ale skąd wy to wiecie?

Matołd zauważył, jak oczka starego pijaka ciekawie spoczęły na jego twarzy, ale daleki był od wszelkich podejrzeń. Odpowiedział więc.

— Widziałem go z daleka i nawet zdaje mi się, że był gontami kryty.

— Na pięć kamieni.

Dziwny uśmiech zjawił się na ustach pijaka.

— Tak, tak, ale jak wy to wszystko wiecie...

— Domyśliłem się — mruknął Matołd — gdyż wydał mi się on bardzo obszernym.

— Mądry z was człowiek — rzekł Jakub nachylając się ku maziarzowi — a ja bardzo lubię mądrych ludzi. Napijmy się jeszcze.

— Napijmy się.

— Na zdrowie...

— Na szczęście...

Maziarz zaczął znów zagadywać o młynie.

— Więc powiadacie, że młyn ten jest nieczynnym od czasu, gdy jakiegoś Sochę żandarmi wzięli. Jakiż to na związek ze sobą?

— Jakub jeszcze bliżej nachylił się ku Matołdowi.

— Bo ten Socha — rzekł szeptem prawie — był dawnym właścicielem młyna i ziemi, która teraz należy do Piotra Korbla. Gospodarz to był zawołany i obrotny do wszystkiego, ze hej! poszukać drugiego takiego. Rozsądek u niego był wielki, a gdy się jął pracy jakiej, to w rękach mu się paliło. Mądry był jucha i sumienny, szczęście i bogactwo wróżyli mu wszyscy. Pamiętam go jak dziś, chłop był jak dąb, co tylko ożenił się. Aż tu nagle, właśnie gdy wieczorem do łóżka się kładł, przyszli żandarmi i wzięli go — i tyle słyszano o nim. Podobno gdzieś na sybirze zakatrupili go, psiebestie moskale.

Tu Jakub westchnął głęboko i mruknął ze współczuciem:

— Tak, tak, szkoda go wielka.

Maziarz milczał. Ponury wzrok utkwił na dnie swego kubka i starał się być zupełnie obojętnym. Lecz uważny obserwator zauważyłby łatwo, jak zacisnął pięście i zęby, a na twarzy miał wyraz jakiejś dzikiej, zwierzęcej prawie zawziętości.

— Mówcie dalej — rzekł zduszonym głosem do Jakuba.

Ten zaczął:

— Więc gdy żandarmi Sochę wzięli, odrazu cały jego majątek został skonfiskowanym i przeszedł na własność rządu moskiewskiego. W tym czasie powrócił z wojska Piotr Korbel. Był zasłużonym. Podobno odznaczył się pod Sebastopolem i w nagrodę dostał od Moskali zagrodę Sochy, wraz z młynem. Ale nie wiodło mu się dobrze. Bóg karał go za kumanie się z wrogiem; nieszczęście spadało nań za nieszczęściem. Najpierw wyzdychało bydło, potem pożar strawił wszystkie budynki gospodarskie. I że nie wpadł w ostatnią nędzę, to jedynie dzięki temu, że był w łasce u Moskali. Pisał do cara samego i zapomogę dostał, że jeszcze lepsze budynki wystawił, niż były przedtem. Także młyn odreperował, Mełł we dnie i w nocy, aż do czasu, kiedy to diabeł w nim się pojawił. Wtedy klapło wszystko. Chłopi nie wieźli więcej tam zboża; strach było znaleźć się w pobliżu młyna podczas nocy. Mówiono, że to duch Sochy wrócił do swoich kątów i mści się za krzywdę, jaka go spotkała.

— A teraz, straszy tam jeszcze? — zapytał maziarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Poradnik gospodarczy.

## Roje naturalne a roje sztuczne.

Odczyt p. prof. W. Maksonia wygłoszony na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 25-go kwietnia 1937 r. (Dokończenie)

Teraz wracamy do macierzaka. W macierzaku po utworzeniu roju powstanie prawie całe gniazdo i młoda mucha nielotna, ewentualnie część muchy lotnej, która w chwili odstawienia pnia znajdowała się w ulu. W ciągu pierwszych kilku dni po utworzeniu roju macierzak będzie wydawał się jakby umarły i dopiero ożywi się mniej więcej po 8 dniach, kiedy z komórek wygryzie się znaczniejsza ilość pszczół. Nie chcąc skazywać pnia na zbyt długie sieroctwo, dajemy mu po kilku czy kilkunastu godzinach w klateczce matkę młodą i płodną, pochodzącą z bardzo pracowitego pnia i zawieszamy ją na 2 dni między plastrami z czerwieniem, a w braku tej przynajmniej matecznik, z którego ma zaraz wyjść matka. Matkę niepłodną możemy dać pniowi jedynie wtedy, gdy trutnie wylatują gromadnie z uli i nietylko kręcą się po pasieczysku, ale też odlatują nieco dalej. W przeciwnym bowiem razie matka mogłaby powstać niepłodną i pień musiałby być skasowany.

Nie wolno nam zapominać jeszcze o jednej ważnej rzeczy, a mianowicie o miodzie czy rozrzedzonym syropie, który jest niezbędny pszczołom do przerobienia pokarmu dla czerwiu. Wodę taką przegotowaną zadajemy macierzakowi w ciągu 8 dni i to w niewielkiej ilości naraz i jedynie od góry.

Najlepiej nadają się do tego baloniki turyngijskie. Z dołu można zadawać jedynie syrop w stanie ciepłym i na noc, aby nie wywołać napadu.

Drugi sposób.

Wybieramy dwa pnie silne np. Nr. 1 i Nr. 2. Z pnia Nr. 1 wyjmujemy wszystkie plastry i omiatamy z nich na dno tego samego ula pszczoły, a plastry próżne wkładamy do ula pustego, który nazwiemy Nr. 3.

Pień Nr. 2 odstawiamy na inne miejsce, a na jego miejscu stawiamy ul Nr. 3.

Pień Nr. 1 będzie bardzo silny, została bowiem w nim wszystka mucha i matka, a tylko brak mu plastów, miodu i perchy.

Dajemy mu zatem ze 2 ramki z miodem i czerwiem, a na miejsce reszty zabranych ramek umieszczamy ramki z początkami lub sztuczną węzą.

Pień Nr. 3 będzie również silny, gdyż posiada wszystkie ramki z ula Nr. 1 i lotną muchę z pnia Nr. 2. Musimy mu dodać tylko w kilka godzin po zrobieniu roju matkę lub matecznik na wygryzieniu się.

Najgorzej przedstawia się sprawa z pniem Nr. 2, gdyż nie posiada muchy lotnej, a tylko wszystkie plastry z czerwiem i miodem, a nadto młodą nielotną muchą. Ale ten stan nie będzie trwał długo, gdyż do 8 dni przyjdzie do dawnej siły. Na razie przez parę dni musimy mu poddać wody lub co lepsze rzadkiego syropu z cukru, aby mucha miała czym karmić czerw.

W ten sposób otrzymujemy roje tak silne, że nietylko zabudują gniazdo, ale przy sprzyjającym czasie możemy jeszcze od nich wziąć coś miodu.

A teraz jeszcze słów kilka o rojach składanych.

Wybieramy do tego 3—4 pni silnych, które nazwiemy Nr. 1, Nr. 2, Nr. 3, Nr. 4. Z tych pni mamy zrobić nowy pień (rój), który nazwiemy Nr. 5. Po nadejściu stosownej pory przygotowujemy dla roju próżny ul i ustawiamy go w pobliżu pni macierzaków, z których mamy zamiar zrobić rój. Następnie otwieramy kolejno każdy z pni macierzaków i zabieramy im po dwa, trzy plastry z najstarszym czerwiem wraz z muchą obsiadającą plaster i umieszczamy w ulu-roju, przy czym bacznie śledzimy, by nie zabrać z plastrami matki i przypadkiem pnia macierzaka nie osierocić. Dostrzegłszy matkę, pozostawiamy ją na tym samym plastrze, na którym ją zauważyliśmy.

Rojowi składanemu wystarczy gniazdo, składające się z 6—7 plastrów czerwiu, oraz z 3 plastrów z miodem i perchą, które powinny się znajdować po obydwóch stronach plastrów z czerwiem. Przy zabieraniu czerwiu z pni Nr. 2, 3, 4 dobrze jest obsiadujące pszczoły skropić syropem cukrowym, aby uchronić pszczoły przed rojemnym ścinaniem się.

Po utworzeniu już roju gniazdo zamykamy i po kilku godzinach dodajemy mu w klateczce matkę młodą i zapłodnioną, a w braku tej matecznik na wygryzieniu się. Gniazdo trzymamy ciepło.

Ponieważ w roju składanym brak jest muchy lotnej, któraby mogła przynieść wody, koniecznej dla przygotowania pokarmu dla czerwiu, dlatego dodajemy do 8 dni wodę lub rozrzedzony syrop cukrowy, zadając pszczołom jednak z góry a nie z dołu.

Takby się przedstawiała pokrótce sprawa tworzenia rojów na zlot muchy i rojów składanych.

A teraz należałoby jeszcze zastanowić się nad zaletami i wadami rojów sztucznych i naturalnych.

Roje sztuczne mają tę wyższość nad rojami naturalnymi, że a) nie narażają nas na znaczniejszą stratę w miodzie, jak to bywa przy rojach naturalnych, b) przy ich tworzeniu nie tracimy nieraz tak drogiego nam czasu, c) nie obawiamy się, że ucieknie nam rój z pasieczyska, d) bardzo ważną rzeczą jest również i to, że nie musimy zadowalać się matką, która wyszła z rojem, lecz w każdej chwili możemy dać rojowi matkę doborową ewentualnie matecznik, pochodzący z czerwiu od najpracowitszych pni. Wskutek hodowania matek doborowych pnie pszczele będą stawały się coraz lepsze, pasieka zaś z każdym rokiem będzie dawała pewniejszy zysk. Prócz tego z każdym rokiem przez usuwanie matek skłonnych do rojów, a dawanie w ich miejsce doborowych i urodnych, będziemy mieli korzyść poprawienia naszej rasy, — przez co powiększymy wartość gospodarstwa pszczelego. Dzięki możności dodawania rojom sztucznym matek młodych i rasowych, nie będziemy obawiać się, że w zimie lub na wiosnę spadnie nam matka, skutkiem czego będziemy narażeni na znaczną stratę.

Ale roje sztuczne nie są bez wad. Rój sztuczny nie ciągnie tak dużo plastrów i nie pracuje tak chętnie, jak rój naturalny.

Mucha bowiem z roju naturalnego zaspakajając popęd rojowy, buduje gorączkowo nowy przybytek i znosi do niego zapasy, zachowując właściwy stosunek muchy młodej do starej. Możnaby jeszcze i to podnieść, że ul z rojem naturalnym można ustawić w każdym miejscu, nie obawiając się, że mucha lotna wróci na dawne stanowisko, co się nieraz zdarza przy tworzeniu rojów sztucznych.

Na zakończenie naszych rozważań posłuchajmy jeszcze co mówią o rojach nasi znani pszczelarze

Lubieniecki wyraża się o rojach naturalnych w następujący sposób.

Byłoby błędem wielkim, gdyby pasiecznik zaprowadził gospodarstwo rojowe w takiej okolicy, gdzie pożytek jest mały albo choćby był najobfitszy, trwa tylko czas krótki, może ledwie trzy, cztery tygodnie, jak bywa np. w lasach lipowych, albo gdzie hreczek nie wiele sieją i prawie o jednym czasie, gdzie więc wszystko niemal razem zakwita i razem gaśnie, tu bowiem zaczynają pszczoły sposobić się do rójki, wtedy dopiero, gdy ten pożytek nastaje, a sama rójka wypada w sam środek pożytku. Więc najlepszy czas zbioru mitrężą pszczoły rójką i przygotowaniem się do niej i tym mniej mogą uzbierać miodu, gdyż o tym czasie cała niemal robota zapełniona jest czerwiem, tak, że na skład miodu nieraz miejsca nie ma. Więc nim się pszczoły wyroją, to już i pożytek skończył się i nie ma co zbierać, a zatem, miodu już nazbierać nie mogą, choćby teraz gdy czerw plastry coraz opróżnia, miały go już gdzie podzieć. Stąd więc wypływa, że przy gospodarstwie rojowym w okolicy z krótko trwającym lub miernym pożytkiem, ani roje należycie obrobić się, ani pnie wyrojone nanosić miodu nie mogą, a w takim razie pasiecznik nie tylko nie będzie miał co wybijać ani podrzynać, — lecz częstokroć nie będzie co zostawić na zimę i pasieka wyginie, jak niejeden tego doświadczył. Gdyby zaś pasiecznik w takim położeniu miał ule wielkie, jak mają bartnicy i pasiecznicy po lasach i gdyby nie dozwolił pszczołom roić się, to one nie myśląc o rójce, ogromną swą nierozdzielną siłą byłyby przez te kilka tygodni pożytku przenosiły ule, a poderżnąwszy je, byłby wziął miodu i wosku ilość pewną i byłby miał pasiekę zasobną i pewną na zimę, tak zaś dochodu wcale nie ma a częstokroć całą pasiekę utraci.

Tam wreszcie, gdzie nawet dobre pierwaki nie obrabiają się z pewnością, a drużaki i trzeciaki prawie nigdy zasobu nie zniosą, tam zaprowadź gospodarstwo czysto miodowe, t. j. nie dozwól roić się pniowi żadnemu i zaprowadź ule wielkie, a najlepiej leżaki, bo w takich wielkich ulach rzadko kiedy roją się pszczoły.

A Profesor doktór T. Ciesielski tak mówi o rojach sztucznych:

Niektórzy utrzymują, że roje sztuczne są mniej odpowiednie aniżeli naturalne, jest to jednakowoż mylnym, gdyż doświadczenie uczy, że roje sztuczne, jeśli tylko są zrobione w sposób z przyrodą pszczół zgodny, nie są ani o włos gorszymi, jak roje naturalne, mają zaś tę wyższość, że robimy je wtedy gdy jest czas do tego sposobny, że powstrzymujemy pszczoły od kilkudniowej niepotrzebnej mitręgi i niepokoju, na jakie są narażone zabierając się do rójki naturalnej, że rozmnażamy je o tyle, ile nam to do naszych celów potrzebne, że przeszkadzamy przez to najłatwiej zbytniemu zropieniu się pni, że wreszcie oszczędzamy i sobie wiele niepotrzebnych zachodów i straty czasu, na co bylibyśmy narażeni wyczekując z dnia na dzień wyjścia roi naturalnych, a co najważniejsze, że chronimy się przez to najskuteczniej od utraty wielu pszczół, które nawet w najstaranniej dozorowanej pasiece przepadają, uchodząc bardzo często jako roje w świat szeroki.

Jednak wszystkie te wady roji sztucznych — jak się wyraża ks. Morgoński — nie zrównoważą nigdy tych wielkich zalet, jakimi odznaczają się roje sztuczne.

---

# Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii zaznaczył się nieco zwiększoną działalnością oddziałów w atakowaniu się wzajemnym, jednakże bez zdobyczy terenowych.

Pod datą 3-go b. m. donosi Główna kwatera powstańcza, że na froncie aragońskim toczą się pojedynki artyleryjskie mniejszego znaczenia. Na froncie baskijskim operacje wojskowe utrudniane są przez niepogodę. W okolicach Sierra Lemona odparto dwa ataki nieprzyjacielskie. Na froncie Avila atak nieprzyjacielski na pozycje wojsk nacjonalistycznych w pobliżu Caleculi został odparty ze znacznymi dla przeciwnika stratami. Według zeznań jeńców, straty wojsk rządowych wynosiły z górą tysiąc zabitych. Artyleria powstańcza zniszczyła 5 wielkich czołgów. Wojska powstańcze zdobyły 5 karabinów maszynowych, kilkaset karabinów ręcznych i znaczne zapasy materiału wojennego. W okolicach Sierra Guadarrama strącono 10 samolotów myśliwskich i 5 samolotów bombowych. Samoloty powstańcze bombardowały skutecznie pozycje przeciwnika w łańcuchu górskim Sierra Guadarrama.

W przemówieniu, wygłoszonym przez radio, gen. Queipo de Llano oświadczył, iż wiadomości rozpowszechniane przez radiostacje rządowe o rzekomym posuwaniu się naprzód oddziałów rządowych na odcinku Guadarrama są całkowicie nieprawdziwe. — Wszystkie ataki wojsk rządowych w okolicach Granja i Gabeza Grande zostały odparte ze znacznymi dla przeciwnika stratami.

Również pod datą 3 b. m. donoszą, że nad Sierra Guadarrama doszło do największej od początku wojny domowej bitwy powietrznej. Walka, w której wzięło udział 60 samolotów, — zakończyła się zwycięstwem lotników powstańczych, którzy — według źródeł powstańczych — strącili 15 samolotów rządowych. — Z Barcelony donoszą, że łódź podwodna nieznanego pochodzenia zjawiła się w porcie i wyrzuciła szereg torped przeciwko okrętom stacjonowanym w porcie, lub przychodzącym w tym czasie do portu. Jedna z torped trafiła statek pasażerski kursujący między Barceloną a Marsylią. „Ciudad de Barcelona“, który zatonął. Samoloty rządowe zaatakowały łódź podwodną, która skryła się pod wodą. Istnieje obawa, że liczba ofiar jest bardzo duża, bowiem „Ciudad Barcelona“ przepełniony był pasażerami, udającymi się z Barcelony do Marsylii.

Gubernator cywilny Almerii zawiadomił ministra obrony narodowej, że ofiarami bombardowania przez niemiecki pancernik „Deutschland“ jako w odwet padło 19 zabitych i 55 rannych. Ogień artylerii zniszczył całkowicie 39 domów. Poza tym wiele domów jest uszkodzonych. Miasto było ostrzeliwane pociskami o kalibrze 205 mm.

### Generał Mola zginął w katastrofie samolotowej.

Pod datą 4 b. m. donoszą, że samolot gen. Mola, którym dowódca frontu północnego podążał do Valladolid, spadł w pobliżu Briviesca. Generał zginął w katastrofie. Zwłoki zniekształcone w straszny sposób niemożliwe do poznania znaleziono w odległości 25 metrów od szczątków samolotu. Rozpoznano je po uniformie i płaszczu generała. Wszyscy inni pasażerowie samolotu również zginęli. Przyczyny katastrofy, nie są jeszcze znane.

Gen. Franko podpisał kilka nowych dekretów, na mocy, których gen. Davila obejmie dowództwo armi.

północnej po tragicznie zmarłym gen. Moli, a generał Saliquet armii środkowej.

Zwłoki gen. Mola sprowadzono do Burgos i złożono wraz z ciałami innych ofiar katastrofy w kapitanacie miasta Burgos, gdzie odprawione będą modły, aż do pogrzebu.

Pod datą 4 b. m. donoszą, że wojska gen. Maja wznowiły natarcie na odcinku Sierra w tym samym miejscu, co w ciągu ostatnich trzech dni. Główne natarcie zostało skierowane na Cabeza. Dwie brygady międzynarodowe zostały prawie całkowicie zniesione. Bitwa trwała przeszło 3 godziny.

Po stronie powstańczej padło, tylko 2 zabitych i około 20 rannych.

Pod datą 5 b. m. Radiostacja powstańców komunikuje: Na froncie Guadarrama na odcinku La Granja oddziały nasze prowadziły rozpoznanie w okolicach Cabeza Grande. Liczba poległych nieprzyjaciół jest znaczna. Nieprzyjaciel atakował San Benito i Santa Catalina, lecz został wszędzie odparty. W czasie naszego przeciwnatarcia nieprzyjaciel stracił 50 zabitych. Na froncie biskajskim powstańcy strącili 5 samolotów rządowych. Jeszcze jeden aparat rządowy został zestrzelony w okolicach Sierra Guaderrama.

# KRONIKA.

**Bonifikaty podatku gruntowego.** Ministerstwo Skarbu, pragnąc ułatwić rolnikom spłatę państwowego podatku gruntowego za rok 1937, przyznało w swoim czasie bonifikaty w tym podatku płatnikom, którzy do dnia 30 kwietnia 1937 r. wpłacą pierwszą ratę tego podatku, a nadto całą lub część drugiej raty. Dowiadujemy się, że wobec przesunięcia terminu płatności pierwszej raty podatku gruntowego za rok 1937 rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 30 kwietnia 1937 r., ogłoszonym w Nr 36 Dziennika Ustaw R. P. pod poz. 237. Ministerstwo Skarbu przesunęło podany wyżej termin wpłaty podatku gruntowego za rok 1937 — celem uzyskania bonifikat w sposób następujący: 1) płatnicy, którzy do dnia 15 czerwca 1937 r. otrzymają nakazy płatnicze na podatek gruntowy za r. 1937 lub w inny sposób zostaną zawiadomieni o wysokości wymierzonego im za ten rok podatku gruntowego, jeżeli wpłacą do dnia 30 czerwca 1937 r. całoroczną należność tego podatku, uzyskają 10 proc. bonifikaty od sumy wpłaconej przedterminowo, tj. od należności drugiej raty podatku gruntowego za rok 1937. Natomiast jeżeli wpłacą w tym samym terminie pierwszą ratę podatku gruntowego za rok 1937 i ponadto część drugiej raty — otrzymają 5 proc, bonifikaty od wpłaconej przedterminowo części drugiej raty. 2) Płatnicy, który do dnia 15 czerwca 1937 r. nie otrzymają nakazów płatniczych na podatek gruntowy za rok 1937 lub nie zostaną zawiadomieni w inny sposób o wysokości wymierzonego im za ten rok podatku grutowego, powinni — celem uzyskania bonifikaty — wpłacić do dnia 30 czerwca 1937 r. całą pierwszą ratę podatku gruntowego, oraz całą (10 proc. bonifikaty) lub część (5 proc. bonifikaty) drugiej raty tegoż podatku — w wysokości wymierzonej im za rok 1936. W tych przypadkach za podstawę obliczenia bonifikaty zostanie przyjęta kwota należności wpłaconej tytułem drugiej raty podatku w wysokości wymierzonej za rok 1936.

---

**Rozbudowa Rzeszowa.** W związku z uprzemysłowieniem Rrzeszowa wchodzi w stadium realizacji budowa domów robotniczych w Rzeszowie. — Zgodnie z przetargiem ogłoszonym przez zarząd miejski powierzono jednej z firm krakowskich wykonanie dwu bloków obejmujących 144 mieszkań jednoizbowych za ryczałtową sumę 440.946.20 zł. Całkowity koszt budowy obliczono na 750.000 zł. Rozpoczęcie robót nastąpi około 10 czerwca.

**Dwa nieszczęśliwe wypadki.** W gromadzie Czerniec, gminy Łącko zdarzyły się w jednym dniu dwa nieszczęśliwe wypadki. Przed południem utopiło się w Dunajcu dziecko niejakiego Ślęka, zaś po południu ścinane przez robotników drzewo, zabiło dziecko gospodarza J. Arendarczyka.

**Czy morderstwo?** Do Prokuratora Sądu Okręgowego w Przemyślu wpłynęło doniesienie niejakiego Pigana ze Sieniawy, który zawiadomił, że wśród podejrzanych okoliczności zmarł jego syn śp. Iwan Pigan, po spożyciu kolacji. Zmarły w podobny sposób już raz zachorował w roku ubiegłym i tylko szybkiej pomocy lekarskiej zawdzięczał wówczas pozostanie przy życiu.

**Samosąd nad bandytą.** W Laszkach, powiat Jarosław napadł na miejscowego nauczyciela Koziebala niejaki Wach, żądając pieniędzy. Miejscowi wieśniacy usłyszawszy wołanie o ratunek napadniętego, zbiegli się i pobili opryszka tak mocno, że tenże zmarł.

**Napady bandyckie.** Trzej zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci dokonali śmiałego napadu rabunkowego na dom Joska Rotenberga we wsi Tursko Wielkie w powiecie sandomierskim. Bandyci po wtargnięciu do mieszkania Rotenberga. właściciela dużego gospodarstwa rolnego, oraz 2 sklepów: spożywczego i bławatnego zasypali go gradem kul, raniąc ciężko dwukrotnie. Gdy Rotenberg upadł na ziemię, bandyci rzucili się do rabunku, zabierając 920 złotych gotówką, oraz większą ilość wyrobów tytoniowych i towarów bławatnych. Rotenberga w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Tarnowie. Za bandytami wszczęto pościg. Rabunku dokonono również w Przytyku, powiat radomski. W nocy dwaj uzbrojeni w rewolwery bandyci po wyjęciu szyby, wdarli się na plebanię w Przytyku, pobili ciężko zbudzonego ze snu ks. proboszcza Dziubka, który na widok bandytów wszczął alarm, po czym zrabowali mu złoty zegarek, rewolwer i zbiegli.

**Atak szału w Sądzie po wyroku.** Kielecki Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Izaka Lubka z Krakowa i Mojżesza Reisa z Pińczowa, oskarżonego o nielegalny skup złota, które następnie w większych ilościach wywozili z Kielc do Krakowa, gdzie mieściła się centrala handlu złotem i biżuterią. Sąd skazał Lubka na 3 lata więzienia i grzywnę w wysokości 10.000 zł. z zamianą na 3 miesiące i 10 dni więzienia. Po wyroku Lubka dostał ataku szału, podczas którego rzucił się w stronę stołu sędziowskiego, uderzając głową o barierę.

**Worek uratował życie chłopca, który spadł z 4 piętra.** W Katowicach z okna 4 piętra wypadł czteroletni synek szewca A. Brzoska. Dziwnym zbiegiem okoliczności pod oknem przechodził właśnie 70-letni A. Szota, zbieracz odpadków, który niósł, na plecach wór pełen papieru. Chłopiec spadł starcowi na plecy, zerwał worek i odniósł tylko lekkie skaleczenie nogi. Również Szota wyszedł z wypadku cało.

**We Frydku koło Pszczyny wydarzyła się katastrofa budowlana.** W mieszkaniu J. Manzla zawalił się sufit w chwili, gdy cała rodzina złożona z 5 osób pogrążona była we śnie. Od walących się cegieł zabita została 4-letnia córka Manzla, a druga

córka odniosła ciężkie obrażenia. Pozostali domownicy wyszli z katastrofy z lżejszymi okaleczeniami.

**Zapomniana obligacja Pożyczki Budowlanej.** Władze skarbowe w Warszawie dokonały egzekucji podatkowej u kupca Arona Szapiry, w wyniku czego zajęto szereg szaf, stołów i innych sprzętów. Przedmioty te miały być sprzedane z licytacji. Przy sprawdzaniu zawartości szuflad, jednego z zakwestionowanych biurek znaleziono między innymi obligację Pożyczki Budowlanej. Jak się okazało, na obligację tą padła wygrana w wysokości 50 tysięcy złotych. Władze skarbowe weszły w porozumienie z kupcem, który w międzyczasie przeniósł się do Palestyny, komunikując mu, że po obliczeniu zaległości podatkowych, pozostała sama z wygranej jest do dyspozycji kupca.

**Przemytnikowi skonfiskowano milion złotych.** Przed kilku dniami na lotnisku na Okęciu dokonano sensacyjnego aresztowania. Na minutę przed odlotem samolotu do Bukaresztu, urzędnicy skarbowi i funkcjonariusze policyjni zatrzymali jednego z pasażerów, w którego bagażu znaleziono walizę o podwójnym dnie. Znajdowała się w niej olbrzymia ilość dewiz zagranicznych na ogólną sumę przeszło miliona zł. Obecnie wychodzą w tej sprawie na jaw nowe szczegóły. Okazało się, że aresztowany jest obywatelem węgierskim i członkiem rozgałęzionej międzynarodowej szajki aferzystów dewizowych. Szajka przemytników stanowiła ekspozyturę międzynarodowego potajemnego banku, który rozwijał działalność w krajach, gdzie obowiązują ograniczenia dewizowe. — Za pośrednictwem tego banku można było nabywać dewizy w nieograniczonej ilości wszystkich krajów. Na czele banku stali wybitni finansiści międzynarodowi, wskutek czego ta działalność rozwijała się długi czas bezkarnie. Za pośrednictwem potajemnego banku dewizowego dokonano transakcji sięgających dziesiątków milionów zł. Aresztowany obywatel węgierski był jednym z agentów tej instytucji.

**Tragiczny wypadek w czasie rozbierania zapalnika naboju armatniego.** We wsi Mielniki Rzeczyckie w powiecie brzeskim na Polesiu w czasie rozbierania znalezionego zapalnika od pocisku artyleryjskiego większego kalibru nastąpił wybuch, który ciężko poranił 10 osób, obecnych przy rozbieraniu zapalnika. Dwie z tych osób po dwóch godzinach zmarły, są to Bazyli Sacharczuk, właściciel zapalnika i bezpośredni sprawca wybuchu, oraz jego 5 letni syn Jan. Pozostałe osoby po opatrzeniu na miejscu, przewieziono do Kowla. Wśród poranionych ciężko znajduje się jeden starzec 80 letni i dziewczynka 3-letnia.

**Pożar strawił 37 gospodarstw.** W nocy z 31 maja na 1 czerwca powstał we wsi Bory Małe pod Zwierzyńcem koło Zamościa, pożar, który strawił większą część wsi, ogółem 37 gospodarstw. Straty sięgają 80.000 zł. Kilka osób zostało ciężko poparzonych, — jedna zmarła. W akcji ratunkowej brały udział oddziały okolicznej straży ogniowej. Pod zarzutem podpalenia wsi aresztowano pewnego osobnika, który nocował w jednej z zagród wsi.

**Krowa zadusiła pastuszka.** W Zawadzie Szewskiej koło Brześcia 14-letni chłopiec, K. Białka, pasąc krowy obwiązał się łańcuchem, na którym uwiązana była krowa, wokół szyi. W pewnej chwili krowa, przestraszywszy się czegoś, poczęła pędzić przed siebie, zaciągając chłopca, który nie mogąc odwiązać łańcucha, został w ten sposób uduszony.

**Na jeziorze Dratów w powiecie lubartowskim ozegrał się tajemniczy dramat.** Polowy majątku Stara Wieś Wł. Bartocha wraz z bratem Kazimierzem udali się dwoma łódkami na kontrolę jeziora, przy czym zabrali fuzje i dwa psy. Po dłuższej nieobecności zarządzono poszukiwania. Kazimierza znaleziono na jeziorze w łódce bez życia. Zwłoki były pogrążone do połowy w wodzie. Co się stało z jego bratem Władysławem, który popłynął z dwoma psami w drugiej łodzi, nie wiadomo.

**Pies wyratował chłopca z topieli.** Na jeziorze Janikowskim pod Inowrocławiem dwóch braci Lemańskich łowiło wędką ryby, podczas gdy trzeci, 5-letni Zygmunt, bawił się opodal. W pewnej chwili malec zbliżył się do urwistego brzegu i straciwszy równowagę, wpadł do kilkumetrowej w tym miejscu głębi. Wypadek ten zauważył pies wilk, który rzucił się do wody i chłopca wyratował.

**80-letni starzec wzniecił pożar.** W Janukach, w powiecie postawskim spłonęły zabudowania 10 gospodarzy. Pożar spowodował 80-letni Antoni Janukowicz, który okurzał ule.

**Motocyklem w pędzie na słup kamienny.** — W Poznaniu wydarzył się pomiędzy mostem dworcowym a główną bramą Targów Poznańskich ciężki wypadek motocyklowy. Kierowca motocyklu, kupiec F. Niedbał z Murowanej Gośliny i pasażer technik J. Głobiński z Poznania, upadli wskutek najechania na słup kamienny tak nieszczęśliwie na jezdnię, że odnieśli ciężkie obrażenia. Po przewiezieniu do szpitala Niedbał zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Stan Głobińskiego jest groźny.

**Zastrzelony podczas rabunku węgla.** Do pociągu tranzytowego na linii Książno-Chwalibogowo wskoczyło w nocy 3 osobników i zaczęło zrzucać węgiel. Ochrona kolejowa oddała kilka strzałów ostrzegawczych, lecz gdy to nie pomogło, dano strzał do złodziei, który ugodził J. Michalaka w czoło, kładąc go trupem na miejscu.

**Po przegranej w szachy zwariował.** W Juracie na Helu odbywa się turniej szachowy o mistrzowstwo Polski z udziałem licznych szachistów zagranicznych. Jeden z szachistów żyd Achil Friedmann, po przegranej partii, dostał ataku szału i zaczął niszczyć umeblowanie sali. Ponieważ szał nie opuszczał Friedmanna, a przywołani lekarze stwierdzili, że jest on niebezpieczny dla otoczenia, więc w specjalnej karetce przewieziono go z Juraty do Kochorowa do zakładu dla umysłowo-chorych.

**Śmierć 5 osób pod obsuniętą górą.** W miejscowości Kozielec, w powiecie świeckim nastąpiło katastrofalne obsunięcie się góry, położonej w pobliżu Wisły, na przestrzeni 110 metrów. Stojący u podnóża dom mieszkalny zarządu dróg wodnych w Tczewie uległ zupełnemu zasypaniu i kompletnemu zniszczeniu. W domu tym mieszkała rodzina strażnika rzecznego Ad. Bojanowskiego, składającą się z 5 osób. Wszyscy ponieśli śmierć. Katastrofa zastała domowników we śnie, tak, że nikt nie zdołał się uratować. Z pod zwałów ziemi wydobyto dotychczas 4 osoby. Piąta ofiara katastrofy jest poszukiwana.

**Żydzi wileńscy otrzymają pomoc zza granicy.** W Wilnie bawiła delegacja międzynarodowej organizacji żydowskiej Jointu. Odbyła ona tam liczne narady z żydami wileńskimi, z gminą żydowską, z posłem Rubinsteinem, przedstawicielami, różnych organizacji gospodarczych i kredytowych. Żydzi złożyli relacje bardzo pesymistyczne, stwierdzając, że druga połowa roku ubiegłego, oraz pierwszy kwartał roku bieżącego w handlu, — przemyśle i rzemiośle dla żydów wypadły bardzo niepomyślnie wskutek spadku

obrotów, a w niektórych działach nawet wprost katastrofalnie. Delegacja postanowiła zorganizować sieć kas bezprocentowego kredytu dla żydów i zaapelować do żydów zagranicznych o pomoc na razie w wysokości 2 milionów złotych, a na rok przyszły w wysokości podwójnej. Z drugiej strony podczas narad wskazywano na konieczność bardzo intensywnego poparcia własnej przedsiębiorczości, co pociągnie za sobą stronienie od polskich zakładów, restauracji, kawiarń, zaprzestanie nabywania towarów w polskich przedsiębiorstwach i unikanie zamówień u polskich rzemieślników. Dodać należy, że na terenie Wileńszczyzny akcja bojkotowa handlu polskiego przez żydów jest już daleko posunięta. Istnieje tam specjalny fundusz bojkotowy, na który żydzi w razie kupienia czegokolwiek w polskim składzie lub pobytu w polskiej restauracji, muszą wpłacać kary w wysokości od 100 do 300 zł. Tę akcję żydzi chcą rozszerzyć poza obręb Wileńszczyzny na inne miasta polskie.

**Klęska posuchy w Rumunii.** Z powodu niebywałej suszy, jaka panowała w Rumunii, w powiecie suczawskim (Suceava), zagrażającej nie tylko zbiorom zboża i paszy, ale również uniemożliwiającej wszelkie roboty polne, gdyż ziemia wyschła jak kamień, w całym powiecie odbywają się liczne procesje, mające na celu uproszenie deszczu. Wierni obu wyznań, rzymsko-katolickiego i prawosławnego, udają się z chorągwiami i obrazami świętych na pola i odprawiają tam modły.

**Silna wichura.** Niezwykle silna wichura, która przeszła nad Berlinem wyrządziła poważne szkody w parkach i zabudowaniach stolicy. Między innymi runął żelazny 36-metrowy komin fabryczny, padając na halę maszyn i instalacje fabryczne. Wobec późnej godziny, wypadków z ludźmi nie było.

**Ślub byłego króla angielskiego.** We Francj w miasteczku Ments odbył się ślub byłego króla angielskiego księcia Windsoru z msr. Warfield (panią Simpson). Burmistrz miasta odczytał imiona i nazwiska nowożeńców i wyliczył odznaczenia księcia po czym w obecności świadków odczytał artykuł kodeksu cywilnego i zadawał nowożeńcom pytania, a po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi wygłosił przemówienie, — które zakończył życzeniami dla młodej pary. Z całego świata napływają wagonami podarunki dla nowożeńców

**Do Francji na osi wagonu.** Z Boulogne sur Mer donoszą o zatrzymaniu przez policję tamtejszą 18-letniego Wł. Mikołajczyka, który 28 maja opuścił granice Polski, pragnąc się dostać do Paryża. Mikołajczyk zdołał przedostać się do Czechosłowacji i Austrii, ale w Wiedniu został aresztowany i po tym wypuszczony na wolną stopę. Z kolei został zatrzymany przez policję szwajcarską, która odstawiła go do granicy Austrii. Nie zraziło to jednak upartego trampa, który na jednej ze stacji zdołał się zakraść do ekspressu Białogród-Bazylea-Boulogne i ukrywając się pod wagonem przybył w ten sposób aż do Boulogne sur Mer. Tu jednak został wykryty przez kolejarzy i wydany policji. Mikołajczyk został zatrzymany w areszcie.

**Pociąg wpadł na kolumnę robotników.** Pomiędzy Villach a Spittal w Karyntii, w pobliżu stacji Gummern, pociąg pospieszny wpadł na kolumnę robotników pracujących na torze. Siedmiu robotników zginęło na miejscu, a jeden został ciężko ranny.

**Osiem dziewcząt utonęło.** Na Dunaju w pobliżu Plenitzy zatonęła łódź z 8 dziewczętami, które wybrały się na wycieczkę. Poza tym brak wiadomości o drugiej łodzi, na której znajdowało się dwadzieściapięć dziewcząt.

**Zamordował żonę i 8 dzieci.** — Z Milwaukee w Stanach Zjednoczonych donoszą, że niejaki John Waszak zamordował swą żonę i 8 dzieci, po czym wysadził w powietrze za pomocą dynamitu swą fermę. Zeznał on przed prokuratorem, że postanowił pozbyć się rodziny w chwili depresji po długim dniu pracy, ponieważ dzieci zdenerwowały go, śpiewając i tańcząc przy radio.

**Krwawe starcie strajkujących z policją.** W południowej dzielnicy miasta Chicago nastąpiło starcie pomiędzy strajkującymi a policją w pobliżu fabryki należącej do koncernu „Republic Steel". Po przybyciu posiłków policyjnych doszło do strzelaniny. Wymieniono około 500 strzałów, 66 rannych, z czego 23 policjantów umieszczono w szpitalach, — 4 rannych zmarło w ciągu nocy. Podczas starcia dokonano 40 aresztowań. W starciu wzięło udział 1.500 strajkujących metalowców, oraz 200 policjantów. Strajkujący po wiecu wyruszyli w kierunku fabryki, lecz kordon policji zagrodził im drogę. Władze policyjne zapewniają, że pierwszy strzał padł z tłumu. Natomiast policja kilkakrotnie strzelała w powietrze zanim dała salwę do strajkujących. Starcie trwało około 20 minut. Wśród 66 rannych znajduje się 15 kobiet. Wieczorem zdwojono służbę bezpieczeństwa, nie pozwalając zbliżać się do fabryki „Republic Steel" na odległość bliższą niż 100 metrów. Starcia wydarzyły się również w miejscowościach Youngstown i Warren. Nie były one wszakże tak poważne jak w Chicago.

**Znaleziono bryłę złota wartości 6 tysięcy zł.** Donoszą z Bello Horizonta (stan Minas Geraes), że na brzegu rzeki Arrasuahy znaleziono bryłę złota wartości 19 tysięcy milrejsów (6 tysięcy złotych. Zauważyły ją w piasku dwie osoby. Sprawa oparła się o sąd, który przyznał własność biednemu tragarzowi A. Miranda.

**Kot i pies w beczce na Atlantyku.** W drugiej połowie bieżącego miesiąca z Nowego Jorku wyrusza w podróż przez Atlantyk Polak amerykański Ernest Biegajski. Odpływa on przez Ocean w beczce zaostrzonej w maszt i żagiel. Podróż Biegajskiego potrwa około dwóch miesięcy. Prymitywne urządzenie beczki oryginalnej podróży. Tow. żeglugowe zorganizuje na wszystkich swych statkach, przepływających Atlantyk, służbę odbiorczą, po czym interesujące szczegóły będą zamieszczone w dziennikach okrętowych.

**Autobus wpadł do składu starzyzny.** W Redding, w Kalifornii, wielki autobus transkontymentalny wpadł do tandeciarni, a wybijając szybę i mur zapalił się. W katastrofie zginęło 9 pasażerów i kierowca.

**Chłopięca banda.** W okolicach Shen-Su oddział wojskowy złożony z wiernych rządowi Chińczyków uchwycił bandę rozbójniczą, w skład której wchodziło 32 chłopców w wieku od 10 do 14 lat. Chłopcy ci zostali przed niedawnym czasem wyszkoleni przez szajkę starych rozbójników do zręcznych napadów na drogach i do zamachów na misje. Poza tym kilku z nich miało na sumieniu podpalenie gospodarstw. Za dokonane czynności chłopcy otrzymywali wspaniałe umundurowanie i obfite jedzenie. Decyzją władz sądowych chłopcy będą oddani do zakładu poprawczego.

---

**Szkodnik Wysp Hawajskich przywędrował do Europy.**

W latach 1914—18 na ziarnach fasoli i ryżu, sprowadzonych do Niemiec z Wysp Hawajskich, zauważono larwy motyla, który wyrządza straszne spu-

stoszenia w uprawach warzywnych i rolnych, składając jajka w nasionach i ziarnach różnych gatunków zbóż. W roku 1919 szkodnik ten pojawił się w Stanach Zjednoczonych. W r. 1922 stwierdzono jego istnienie w Anglii, dokąd dostał się z transportami orzechów ziemnych, sprowadzonych z Marsylii. W Niemczech w latach 1914—18 szkodnika zauważono najpierw w magazynach portowych w Hamburgu. Stąd rozpowszechnił się na Niemcy zachodnie. Niemcy rozpoczęli energiczną walkę z bawajskim szkodnikiem, tępiąc go przy użyciu najnowszej broni wojennej, — trujących gazów.

**Wyrok o napad na Myślenice.** W sobotę w południe w Sądzie Okręgowym w Krakowie zakończony został, ogłoszeniem wyroku, wielki proces 47 towarzyszy inż. Doboszyńskiego. Sąd wydał wyrok następujący: Andrzej Płonka za należenie do związku zbrojnego na 1 rok więzienia, Jan Kwinta za należenie do związku zbrojnego, zabranie pałki i peleryny z posterunku, zniszczenie mieszkania starosty i uprowadzenie policjanta, na 1 rok i 8 miesięcy więzienia, — K. Knotek za udział w związku zbrojnym i niszczenie sklepów żydowskich na 12 miesięcy więzienia, Józef Pyzik za udział w związku zbrojnym i uprowadzeniu policjanta na 1 rok więzienia, Fr. Przybylski za udział w związku zbrojnym i niszczenie sklepów żydowskich na 1 rok więzienia, Ant. Kwinta, Ant. Wątor, Józef Trybuś, Jan Krasny, Andrzej Syrek i Wład. Wlazło skazani zostali za udział w związku zbrojnym na kary po 11 miesięcy więzienia, Wojciech Brożek za udział w związku zbrojnym na 18 miesięcy więzienia, Jan Skop skazany został na 1 rok więzienia za udział w związku zbrojnym i niszczenie sklepów żydowskich, Andrzej Galeta Stan. Pachel, J. Bularz, J. Kolasa, Stan. Syrek, Jan Radocha, Stan. Krawczyk, Stan. Pryk, Fr. Bogucki, Fr. Stokłosa, Piotr Wyrwa, Piotr Sekuła, J. Wygoda, J. Romek; Z. Malada, A. Jurgała i Albin Marcinkiewicz ukarani zostali 10 miesięcznym więzieniem za należenie do związku zbrojnego, Stan. Pałka, P. Sroka, Tomasz Romek, Jan Lelek i P. Badura otrzymali po 1 roku więzienia za udział w związku zbrojnym i niszczeniu sklepów żydowskich, wreszcie Ant. Rzędzik otrzymał również 1 rok więzienia za udział w związku zbrojnym i uprowadzeniu policjanta miejskiego z Myślenic. — Wszystkim skazanym Sąd zaliczył areszt śledczy, a z pośród 16 przesiadujących w więzieniu 14 polecił natychmiast zwolnić. W więzieniu pozostali jedynie oskarżeni J. Kwinta i W. Brożek. — Rozprawa inż. Doboszyńskiego odbędzie się w terminie późniejszym.

**Kraj, w którym jest więcej krów niż ludzi.**

Nowa Zelandia jest jedynym krajem na świecie w którym znajduje się więcej krów niż ludzi. Jak podają statystyki, na tysiąc mieszkańców Nowej Zelandii przypada 1.233 krowy. Mieszkańców liczy Nowa Zelandia półtora miliona.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

Pp.: **Edward Cygan** w J.: Artykuł z drobną zmianą zamieścimy wkrótce. — **Stanisław Jucha** w M: O wiadomość niech się Pan zwróci pod adresem: Jan Jaskóła w Radziszowie koło Skawiny (tartak). — **Jan Pasterski** w B.: Wszystkie przybory pszczelarskie może Pan tanio nabyć w firmie Michał Popow Kraków, ul. św. Tomasza L. 2. — **Michał Pałka** w R.: Nadesłany artykuł z pewnymi poprawkami zamieścimy. — **Dymitr Sroczak** w M.: Przyczyną wstrzymania wysyłki było zaleganie z prenumeratą. Przypuszczamy, że ta sprawa teraz już będzie w porządku. W czasie mszy świętej księża czytają ewangelię głośno i wyraźnie, więc uważamy za zbyteczne w „Roli“ zamieszczać. A że Maciek niema „drygu“ do kobiet, bo taki z niego ciężki kawaler i nie widzimy w tym nic złego i gniewać się na niego nie ma Pan powodu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Łamigłówka geograficzna.

(Ułożył Wincenty Kaczyński z L.).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| L | S | K | Z | A | I |
| O | N | S | K | O | R |
| A | D | K | S | G | Ń |
| S | Ó | I | L | K | W |
| R | N | W | T | A | Ó |
| Ó | T | S | O | R | W |

W podanym kwadracie litery trzeba tak poprzestawiać, ażeby dały sześć miast w Polsce, zaś siódme miasto mają utworzyć litery czytane ukośnie z góry na dół.

## 2. Zagadka.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Nie szukaj mię w śmieciach, tam nigdy [nie stoję,
W pudłach i rupieciach, tam być się nie [boję,
Nie patrz za mną nigdy w roli ani w niwie,
Ja bywam w każdej pompie, także w ka- [żdym piwie,
U panny także jestem, lecz boję się wdowy,
Popukaj się po plecach to będziesz gotowy.

## 3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

1. Jaki post nie stosuje się do jadła?
2. Jaki pot jest smaczny?
3. Która kra nie jest z lodu?
4. Jaką mamę jedzą ludzie?
5. Który kot bywa najgłośniejszy?
6. Bies w sokach, kto to może być?
7. Jaką trawę ludzie jedzą?

## 4. Kalambury.

(Ułożył Henryk Biłka z St.).

Roślina lecznicza
Złączona z literą —
Bardzo ładnie zagra
Powiem prawdę szczerą.

## 5. Tajemnicze bilety.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Adaś Karol Kamynk

Z liter ułożyć imię i nazwisko popularne w „Roli“.

R. ZAKAR

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nr 21 „Roli“: 1. Łamigłówka: Kopernik. 2. Łamigłówka sylabowa: Jabłoń, ananas, Dąbrowa, Wawel, Italia, guzik, azalia. Początkowe litery: Jadwiga. 5. Szarady: I. Wylew. II. Kornel. 4. Kalambury: I. „Rola“. II. Stalin.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Smoleń z D., Michał Więcław z N., M. Malinowski z F.' Kolarz Bogumił z D., Franciszek Kamiński z S., Jan Bober z W. Wincenty Kowalski z J. W., Kuzimierz Baster z G. i Wincenty Kaczyński z L.

Nagrody wylosowali pp.: M. Malinowski z F. i Kolarz Bogumił z D.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-9

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 8 czerwca b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 30·00—30·25 | Słoma długa | 3·50—4.00 |
| Żyto | 25·00—25·25 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies | 25·00—25·25 | Koniczyna nasienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Jęczmień | 22·00—22·25 | Mąka pszen. | 44·50—45·00 |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka żytnia | 34·75—34.75 |
| Groch zwyk. | 28·00—30·00 | Otręby pszen. | 16·25—16.50 |
| Siano słodk. | 7·00— 7·50 | Otręby żytnie | 16·75—17.00 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |
| Konicz.pastew | 8·00— 9·00 | | |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 8 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje | 0.58—0.78 | Jałownik | 0·40—0.76 |
| Woły | 0.55—0.68 | Cielęta | 0.50—0.90 |
| Krowy | 0.26—0.70 | Świnie | 0.80—1.12 |

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

**Zebranie miesięczne** członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 czerwca b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

### Z humoru szkockiego.

Londyńskie pismo humorystyczne otrzymało ze słynnej miejscowości szkockiej, Aberdeen, następujący list:

„Jeżeli państwo nie przestaniecie zamieszczać tych obrzydliwych kawałków o szkockim skąpstwie, zmuszona będę zrezygnować z wypożyczania waszego tygodnika od znajomego gazeciarza. Z poważaniem: stała czytelniczka“.

### Interes przede wszystkim.

— Ależ to nie jest nasze dziecko! Zamieniłaś przecież wózek!

Żona: — Cicho bądź! Nie widzisz, że ten wózek jest o wiele ładniejszy?

### Przyczyna.

— Ja mówię tylko to, co wiem na pewno.

— A, to dlatego jesteś tak małomówny!

### Odciął się.

Przybysz: — Powiedzcie mi człowieku, w waszej wsi głupota chyba nigdy nie wymiera?

Wieśniak: — Nie, zawsze ją obcy przybysze na nowo przywożą.

**Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca**

# Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

## KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

**Niebo i Ziemia** wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astrnomii, popularne.

**Blitz Dr.** Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

**Reymont** „Chłopi“ 4 tomy oprawne zł. 10.—.

**Stanisław Harbut:** „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunię, Bułgarję, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

**Dr Breyer Stanisław.** „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6.—.

**Breyerowa.** „Jarska kuchnia witaminowa“, zł. 3.—.

**Sennik** królowej Saby 0.80 gr.

**Pieśni Weselne** 0.30 gr.

**Owoce i Jarzyny** (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

**Trybulski M.** „Kury“. Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

**Skalski** prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej“ cena 1 zł.

**Brzeziński Kazimierz.** „Polska Pomologia“ z ilustracjami, w oprawie 10 — zł.

**Gutowski.** „Siostra Maria“. Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

**Grabiec J** „Rok 1863“. Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

**Dr med. Jenny Springer.** „Lekarz ratujący zdrowie“ 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast zł. 60 tylko zł. 20.—.

**Dr med. Rodowski Henryk.** „Encyklopedia Życia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

**Trocki Lew.** „Historia rewolucji rosyjskiej“, 3 tomy, zamiast zł. 40 tylko zł. 10—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

**Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki.** Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

**Tetmajer Kazim.:** „Zatracenie“, romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci“, powieść. zł. 4.—.

**Staśko Paweł:** „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści“ pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie“, pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy“, pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka“, pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

**DR. HARVEY:** Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

**DR. KARMA R.:** „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

**DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI:** Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

**DR. P. KOZIELSKI:** Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

**DR. PROF. M. PERTY:** Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—

**JAN ORLICZ:** Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

**DR. PROF. A. BUTLEROW:** Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

**DR. J. D.:** „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

**DR. J. D.:** „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo“, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto“. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna“ („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia“, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki“, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie“, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański“, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

**„Muchy Kleparskie“**, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

**„Zmory Galicyjskie“**, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

**OBYWATELKA Z KROWODRZY** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

**GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE**, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. 4 zł.

**BREWIARZYK KABARETOWY**, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

**Starosta weselny.** Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

**Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr.** Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

**SZYLLER-SZKOLNIK.** Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

„ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

**FOREL AUGUST:** Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3—

**SZYLLER-SZKOLNIK:** „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

**WEININGER OTTO:** Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

**PRAWDZIWY OGNISTY SMOK**, władza nad duchami. Zł. 3.

**WOTOWSKI ST.:** Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

**WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK**, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

**ROŚCISZEWSKI:** Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

**NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY** czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

**LANGEY KUNT PROF. DR.:** Zboczenia płciowe — 80 gr.

**MICIŃSKI Dr. med.:** Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

**DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI** Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Haris: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. —.Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.